ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

N 5 MAJ 1933 R

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok X | Warszawa, Maj 1933 r. | Nr. 5



Na majówkę.... — Wł. Grzelak



Doczekaliśmy się uroczystej chwili, w której serca dwudziestotysięcznej rzeszy leśników polskich biją zgodnym rytmem, złączone wspólną ideą, wspólnem tętnem czynu, wspólnem wzruszeniem... Wdzięcznem echem wtórują mu serca wielomiljonowego Narodu, którego kolebką były ongiś nieprzebyte puszcze.

Po wielu latach uciążliwej niewoli, po latach późniejszych zmagań o całość granic i losy odradzającej się Ojczyzny — obchodzimy oto poraz pierwszy w Polsce Święto Lasu, wielkie święto leśników, święto młodzieży i wszystkich obywateli kraju. — Wszyscyśmy bowiem w głębi serc naszych żywili tęsknotę tego święta, a najlepszym tego wyrazem niechaj będą znamienne słowa Pierwszego Obywatela Państwa — Prezydenta Rzplitej prof. Ignacego Mościckiego:

„Obchodzimy dziś Święto Lasu. To nasuwa mi myśl, że my wszyscy jesteśmy związani z przyrodą, a zwłaszcza z lasem. W spadku po praojcach naszych tkwi w każdym z nas umiłowanie lasu. Atawizm ten jest tak silny, że miłość i przywiązanie do lasu nie da się z nas wykorzenić".

Ze wszystkich obchodów, Święto Lasu jest jednem z największych, bo jest to święto wiosny, święto budzącej się do życia przyrody, święto wskrzeszenia dawnej świetności puszcz naszych i borów.

Winniśmy cześć głęboką dla lasów za niezliczone dary, które nam szczodrobliwie przynoszą, za to wszystko, co zawdzięczamy im w dziedzinie kultury ducha, odrodzenia fizycznego, kultury materjalnej i cywilizacji.

Najgodniejszą formą oddania hołdu lasom — to ustanowienie Święta Lasu, obchodzonego uroczyście przez kraj cały, od krańca do krańca.

Święto Lasu nauczy nas kultu dla drzew, uświadomi szerokie masy ludności i młodzieży o niespożytych wartościach lasu, pouczy nieświadomych, jak lasy należy cenić, chronić przed niszczeniem i jak troskliwej wymagają one od społeczeństwa opieki. Święto Lasu rozbudzi drzemiący w nas dziedziczny instynkt umiłowania lasów, wspomoże i zachęci do zadrzewienia kraju, do zachowania kniei i borów, godnych prastarej tradycji kraju puszczańskiego.

Społeczeństwa Zachodu oddawna zrozumiały doniosłą rolę obchodów na cześć lasów. Ameryka, Francja, Włochy — to potężne ogniska propagandy na rzecz lasu, a zarazem imponujący przykład żywiołowo wcielanego w życie czynu, czynu tworzenia lasu. Śladem ich poszły inne kraje, a wśród nich sąsiednia nam Łotwa i nawet mały kraik — Albanja. „Im więcej zieleni i drzew, tem mniej szpitali i więzień". „Rosnącym dzieciom potrzeba rosnących drzew". „Bez lasu niema postępu" — oto są hasła, które w powodzi innych niemniej przekonywujących prawd postępującego leśnictwa obcych krajów, zagrzewają społeczeństwo do pielęgnowania lasów.

Propaganda lasu i leśnictwa wśród społeczeństwa rozpoczęta została niestety zbyt późno, abyśmy mogli dotrzymać pod tym względem kroku innym krajom. Potrzeba było nam przedewszystkiem pisma, któreby docierając wszędzie, głosiło wielkie posłannictwo lasu i przygotowywało ogół obywateli do czynu wespół z opiekunem lasu — leśnikiem.



Przed kilku laty rolę tę wzięły na siebie „Echa Leśne", wznosząc pojawieniem się swojem jakgdyby most pomiędzy społeczeństwem a lasem i całym stanem leśnym, którego praca dzięki temu stawała się odtąd coraz lepiej społeczeństwu znana, a rola coraz zrozumialsza i bliższa. Znacznem pogłębieniem tego krzepiącego przymierza była poświęcona społeczeństwu przez leśnika polskiego jednodniówka propagandowa „Las". Aż wreszcie dojrzała chwila, kiedy szczytne idee i hasła propagandy lasu i leśnictwa naszego mogły znaleźć ujście we wszechpolskim obchodzie Święta Lasu.

Odtąd co roku, w ostatnią sobotę kwietnia, cała Polska, każde miasto, wieś każda i szkoła, i każdy obywatel państwa czcić będzie i obchodzić uroczyście to wielkie Święto w imię umiłowania przyrody i w imię dobra własnego kraju.

Podejmując inicjatywę, wprowadzenia w Polsce dorocznego Święta Lasu i spełniając w ten sposób jedno z postawionych sobie zadań, „Echa Leśne" przekazały dalsze jego losy Związkowi Zawodowemu Leśników, którego „Echa" są organem i który, jako największa w kraju organizacja leśna, niewątpliwie zjedna temu Świętu zgodną współpracę wszystkich leśników polskich i zapewni trwałą opiekę całego społeczeństwa.

Cześć polskim lasom!

Redakcja.

LAS I JEGO ZNACZENIE

Zbiorowisko drzew, bez względu na ich gatunek nazywamy lasem. W skład lasu wchodzą jednak nietylko drzewa, ale i rozmaite krzewy i zioła.

Krzewy nazywamy podszytem, a zioła i trawy, runem leśnem.

Las składa się z gatunków drzew odpowiadających danej glebie i warunkom klimatycznym, tak, że widząc las, można ocenić gatunek gleby, na jakiej on rośnie. Dawniej las zajmował znaczne przestrzenie obecnych ziem polskich.

Karczowany stopniowo na potrzeby rolnictwa, obecnie znajduje się na glebach bezwzględnie leśnych, które po wykarczowaniu lasu, a niezalesieniu, przeważnie przemieniają się w krótkim czasie w zupełne nieużytki.

Lasy obecnie zajmują w Polsce 21% powierzchni. Powierzchnia ta stale się w dodatku kurczy. Wynosi ona według ostatnich danych około 9 miljonów ha z czego ⅓ jest własnością Skarbu Państwa.

Zajmując tak znaczną powierzchnię, lasy niewątpliwie muszą mieć duże znaczenie gospodarcze. Że tak jest istotnie, zaraz zobaczymy.

Obliczono, że wszystkie lasy polskie razem dają dochody brutto 350 miljonów złotych, a wartość ich wynosi 11 miljardów złotych. Stanowią więc olbrzymie bogactwo narodowe, które nie może nie być brane w rachubę.

Drewno jako produkt lasu odgrywa w handlu olbrzymią rolę i rola ta stale wzrasta. Składa się na to wiele przyczyn. Drewno znajduje coraz większe zastosowanie w przemyśle, wzrasta więc popyt.

Drugą przyczyną o dużem znaczeniu jest naturalny przyrost ludności.

Mieliśmy w roku 1921, 27 miljonów mieszkańców, a teraz mamy 32 miljony czyli o 18% więcej, co również wpływa na zwiększanie się zapotrzebowania.

Podaż zaś, narazie pozostaje ta sama, zato powierzchnia leśna stale się kurczy, a zatem kiedyś, po zbytniem naruszeniu zapasów, musi przyjść moment, że rozpiętość między podażą a popytem zacznie gwałtownie wzrastać.

Dotychczas prócz pokrywania zapotrzebowania wewnętrznego, znaczne ilości wywoziliśmy zagranicę. Wartość eksportu drzewnego wynosiła 25% od całego naszego eksportu. Przypuszczaćby należało, że fakty te przyczynią się do należytego traktowania leśnictwa, stosownie do jego znaczenia gospodarczego.

Życie wykazuje jednak zgoła coś innego. Leśnictwo nie ma nawet władzy, któraby je reprezentowała, a traktowane jest w Ministerstwie Rolnictwa jako jakaś drobna gałąź rolnictwa.

Niestety i sfery ziemiańskie również w ten sam sposób zapatrują się na leśnictwo, a są w grubym błędzie.

Możliwe, że obawiają się upaństwowienia lasów, co już swego czasu było między wierszami ustaw uchwalone. Obawy te wydają mi się płonne, myśli te już zostały zaniechane. Bez odszkodowania upaństwowić nie można, byłoby to wbrew konstytucji, która gwarantuje własność osobistą.

Wykupić zaś lasy na własność, Państwo nie może. Stoją temu na przeszkodzie względy prawne, a najważniejsze — brak odpowiednich środków.

Coprawda Państwo ma swe lasy i tę z zysków mogłyby wykupywać lasy prywatne.

Na ten cel wystarczy jednak chętnych sprzedawców z własnej woli, bez uciekania się do przymusu.

Natomiast jest inny moment, na który posiadacze lasów powinni zwrócić uwagę.

Reforma rolna postępuje powoli naprzód, a gdy sytuacja gospodarcza zacznie się poprawiać i warunki finansowe wsi się polepszą, parcelacja wielkiej własności pójdzie w szybszem tempie. Gdy więc pozostaną dla ziemian tylko niewielkie ośrodki rolne, to wówczas dopiero zrozumieją oni, że las jest ich głównem oparciem.

Ale jak ten las wówczas będzie wyglądał? Czy będzie on posiadał na zajmowanej powierzchni takie drzewostany i takie zapasy, jakie normalnie na niej być winny? Nad tą kwestją już dzisiaj trzeba się zastanowić.

Las ma tę specyficzną właściwość, że od czasu zasiewu, lub zasadzenia do zbioru plonu upływają dziesiątki lat. Gdy w rolnictwie błąd popełniony można po roku, lub po dwu już naprawić, to w leśnictwie popełniane błędy uwidoczniają się dopiero po dziesiątkach lat, a od czasu spostrzeżenia błędu do jego naprawienia mijają dalsze dziesięciolecia.

W rolnictwie siew i zbiór plonu wykonywuje ta sama osoba za swego życia wielokrotnie.

W leśnictwie ten, co las sadził, nie będzie go uprzątał, gdyż tego nie doczeka.

Zdarzenia takie należą do wyjątków.

Biorąc to wszystko pod uwagę, ci, którzy chcą swym spadkobiercom zostawić warsztaty pracy i źródła dochodów, powinni więcej uwagi poświęcić swym lasom i ich wyglądowi.

Prócz drewna, las daje cały szereg innych korzyści. Z lasu mamy grzyby i jagody, które odgrywają w handlu znaczną rolę.

Las nam daje tereny łowieckie, a łowiectwo futra i mięso. Widzimy corocznie w okresie świąt Bożego Narodzenia na wystawach sklepów spożywczych, dziesiątki ubitej na polowaniach zwierzyny leśnej. Prócz zajęcy nie brak tam sarn i dzików a później i przeróżnego ptactwa.

Potoczki, potoki i jeziora leśne po zagospodarowaniu dostarczają na rynki tysiące kg. ryb.

A jakież to olbrzymie ilości młodych świerków i jodeł dają lasy na choinki.

Mało kto się nad tem zastanawiał, że taka choinka rosła 10 — 15 lat w lesie, aby w parę tygodni później po spełnieniu roli „Bożego Drzewka" pójść do pieca.

Prócz tych materjalnych korzyści las ma ogromne znaczenie estetyczne.

W każdym krajobrazie są swoiste cechy piękna, najdoskonalszym będzie jednak krajobraz, gdy nie braknie w nim lasu, lub chociażby tylko pojedyńczych drzew.

Udział bierze tutaj cała część nadziemna, jej pokrój różny u różnych gatunków.

Dużą rolę odgrywa również ubarwienie ulistnienia tak rozmaite nawet w pełni okresu wegetacyjnego. A jakżeż pięknemi są w jesieni lasy mieszane, składające się z drzew szpilkowych i liściastych. Widzimy tam całe gamy kolorów i odcieni, od ciemno zielonego jodeł i świerków, od jasno żółtego brzóz i ciemno czerwonego buków.

Krajobrazu zdobnego w lasy nie zastąpi najpiękniejsza kolorystyka otwartych przestrzeni morskich, czy też nawet ukwieconych, ale bezleśnych stepów.

A czyż nasze uzdrowiska jak Zakopane, Krynica, lub Szczawnica byłyby tem czem są, gdyby nie miały leśnych dekoracyj?

W górach lasy mają nietylko znaczenie zdobnicze, lecz i ochronne. Spełniają one nietylko rolę ochronną gleby, zabezpieczają przed zmywaniem skał, przed zbytniem zwietrzeniem, lecz latem tamują wylewanie potoków, w czasie deszczu, zimą zapobiegają tworzeniu się lawin, względnie wstrzymują spadające, nim stoczą się do osiedli.

Wiemy, że korony drzew zatrzymują znaczne ilości wody deszczowej, to samo czyni podszyt i ściółka leśna. Zatrzymana w ten sposób woda spływa powoli do łożyska potoku, miast wypełnić go w jednej chwili i spowodować wylew.

Lawiny, staczające się ze szczytów górskich, o ile nie napotykają drzew, na których ich siła niszcząca mogłaby się powstrzymywać, zasypują całe wioski górskie o czem niejednokrotnie donoszą gazety z Alp szwajcarskich, lub francuskich. Jeżeli natomiast zbocza gór są zalesione, to wogóle niema warunków do tworzenia się lawin.

Ochronne znaczenie mają lasy i na równinach. Brzegi rzek, o ile są pokryte lasem nie są tak narażone na rozmywanie w czasie wiosennych i jesiennych wezbrań wód, jak brzegi niezalesione.

Lasy, rosnące na granicy zwiewnych piasków uniemożliwiają tym ostatnim przenoszenie się z miejsca na miejsce i zasypywanie uprawnych pól.

Przykładów na to mamy bardzo wiele, wystarczy jednak zobaczyć brzegi pustyni Błędowskiej lub Dziadowskiego morza pod Olkuszem.

Niegdyś na piaskach tych były piękne lasy sosnowe. Lasy te wycięto, a niezalesione powierzchnie zamieniły się w lotne piaski, które od szeregu lat są zalesiane z olbrzymim nakładem pracy i pieniędzy, a małą wydajnością.

Z drugiej strony znowu nieopatrznie wycinają lasy rosnące na tak samo piaszczystych terenach, np. Chruszczobród w Kieleckiem lub rejon Rawy Ruskiej w woj. Lwowskiem, gdzie tworzą się nowe piaszczyste pustkowia.

W wielu miejscach lasy mają znaczenie osuszające. Po ich wycięciu teren się szybko zabagnia. Dzieje się to na glebach z natury wilgotnych, o nieprzepuszczalnem podglebiu. Zamiana takich terenów na role jest niemożliwa.

Są jednak jeszcze u nas tacy, którzy wbrew nauce twierdzą, że lasy powodują zabagnienie.

Do tych należy i Towarzystwo Ochrony Kresów Wschodnich, które w N-rze 5. swego organu: „Polska Wschodnia" podaje wezwanie do rządu, aby jaknajprędzej wyciąć lasy na Polesiu i zamienić je na role, gdyż tylko z powodu lasów Polesie jest tak zabagnione.

Nikt tej sprawy na szerszem polu nie poruszył, a należałoby autorowi tego artykułu wytłumaczyć jego mylne zapatrywanie i powiedzieć parę słów prawdy.

Prócz ochronnego, las ma jeszcze duże znaczenie klimatyczne. W okolicach gdzie jest dużo lasów wilgotność powietrza jest bardziej równomierna w czasie. Las zatrzymuje opady i powoli wodę wyparowywuje. Las jest zarazem niejako filtrem dla powietrza. W okolicach obfitujących w lasy, tembardziej gdy są to lasy szpilkowe, powietrze jest

znacznie czyściejsze i o większej zawartości tlenu.

Zakopane i Worochta są zdrowe dla chorych na płuca, nietylko dlatego, że są położone w górach, ale głównie dlatego, że okolica obfituje w lasy szpilkowe.

Las łagodzi również i siłę wiatrów. W górach powstrzymuje wiatry halne i często sam bywa przez nie uszkodzony, na równinach nie pozwala wichrom rozwijać swej pełnej siły.

Jak widzimy znaczenie lasu jest wszechstronne, las niema ani jednej niekorzystnej właściwości, prócz tej, że ustawa lasowa nie pozwala wycinać lasu na całej powierzchni i spieniężyć. Przymusowo zmusza do oszczędzania.

Tak jednak być nie powinno. Każdy powinien sam jasno zdawać sobie sprawę ze znaczenia lasu, zarówno właściciel takowego, jak i ten co z lasem ma tylko luźną styczność, chociażby tylko z okazji majówki.

Znany i ceniony ekonomista i statystyk leśny Jan Miklaszewski pisał w r. 1927: „smutne i głębokie refleksje budzić musi cyfra względnego zalesienia, wykazująca stosunek obszaru lasów do całej powierzchni kraju i poszczególnych jego okolic. Cyfra ta jest stosunkowo niska i wymaga o ile możności, jak najszybszego powiększenia, ażeby ze względu na duży przyrost ludności w Polsce i ewentualny rozwój przetwórczego przemysłu drzewnego opartego na surowcach krajowych, podołać potrzebom zwiększonej w przyszłości konsumcji własnej, w wyniku której niewielka tylko część nadwyżek produkcji leśnej będzie mogła być realizowana na obcych rynkach".

Tymczasem powierzchni leśnej w Polsce wciąż ubywa, a nie widać przeciwdziałania temu. Do walki o całość lasu, o zalesienie nieużytków, o nieparcelowanie lasów powinno stanąć całe społeczeństwo, a nie tylko sami leśnicy.

Ci ostatni, porozrzucani na olbrzymich przestrzeniach, mogą tylko społeczeństwo, z którem się stykają uświadamiać o znaczeniu lasu.

Wszyscy zaś inni miłośnicy lasu niechaj propagują dalej akcję obrony lasu przed zniszczeniem wśród swych przyjaciół i znajomych.

Gdy akcja ta ogarnie tysiące osób, to i skutki jej nie dadzą na siebie długo czekać.

Józef-Robert Barczyński

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE LEŚNIKÓW POLSKICH NA WILEŃSZCZYŹNIE

Zrządzeniem losów Ziemia Wileńska jest matką największych mocarzy ducha i czynu polskiego ostatnich stuleci.

Tu światło dzienne ujrzeli: Mickiewicz, Słowacki, Kościuszko, Traugutt, tu wreszcie u stóp Tej, co w Ostrej Bramie króluje, mocą ducha i potęgą czynu natchniony został Marszałek Józef Piłsudski. Wilno — miasto dzieciństwa, marzeń i tęsknot Pierwszego Marszałka Polski; Wilno, to miasto Jego pracy twórczej, Jego wytchnień po ciężkich trudach i walkach o lepsze jutro umiłowanej nad życie Ojczyzny.

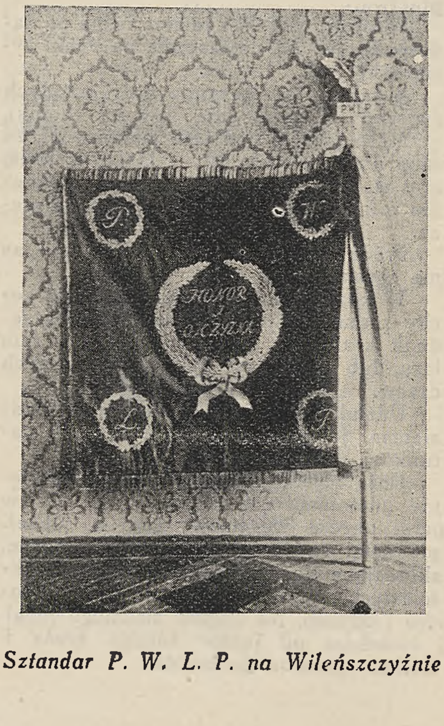
To też w chwili kiedy obowiązki i trudy rządzenia zatrzymują Naczelnika Państwa w odległej od Wilna stolicy, oddaje Wilnu najdroższego swego żołnierza, Ks. Biskupa Władysława Bandurskiego.

W Wilnie, na kresach Rzeczypospolitej, Ks. Biskup Bandurski, wraz z I Dywizją Legjonową, jak czujny żóraw strzeże granic Tej, której wolność krwią żołnierza polskiego okupiono.

Siła niezwyciężonych mocarzy bije od tych marsowych spojrzeń legunów, co hen, od Karpat, aż po Ziemię Wileńską nieśli wolność i zwycięstwo, siła, którą gdy umilkły armaty, śmiało rzucili na szalę odbudowy zdruzgotanego życia Narodu, aby rozpocząć nowy wyścig, wyścig pracy. W tej jednak szlachetnej rywalizacji żołnierz polski nie może pozostać odosobniony. To, co wywalczył on własną krwią i znojem, Naród cały musi utrzymać w swem posiadaniu. Naród cały, musi stać się jednym wielkim hufcem, potężnym duchem, silnym fizycznie, aby w każdej chwili gotów był stanąć do nowej walki, jeśli wróg ośmieli się targnąć na jego granice.

Tym wielkim duchem twórczym, duchem, który budził, duchem, co moc dawał i wiarę krzepił, był dla Wileńszczyzny Ks. Biskup Bandurski. On to w rozmowie z Dyrektorem Szemiothem rzucił myśl, aby powołać do życia Przysposobienie Wojskowe Leśników Polskich, myśl, którą z całą energją i zapałem podjął i zrealizował Dyrektor Szemioth. Na zjeździe Nadleśniczych Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, w dniu 18 lipca 1931 r. nadleśniczy inż. Edward Kubok wygłasza referat: „Rola Leśnika w Obronie Narodowej".

Na tymże zjeździe zostaje powzięta uchwała, mocą której powołany zostaje do życia Komitet Organizacyjny Przysposobienia Wojskowego Leśników Polskich na Wileńszczyźnie, na czele którego staje Dyrektor Szemioth. Prace Komitetu posuwają się szybko naprzód i w kwietniu 1932 r. zostaje zatwierdzony przez Wojewodę Wileńskiego statut Stowarzyszenia pod nazwą: „Przysposobienie Wojskowe Funkcjonarjuszów Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie". Następują prace organizacyjne, ustalenie programów szkolenia, tworzenia kół. W październiku tegoż roku, zawdzięczając nadzwyczaj życzliwemu ustosunkowaniu się do nowopowstałej organizacji zarówno miarodajnych czynników wojskowych, jak i Naczelnego Dyrektora Lasów Państwowych, zostaje w Wilnie, w gościnnych murach I Pułku Piechoty Legjonów, utworzony I Kurs Instruktorski Przysposobienia Wojskowego Leśników. Teraz dopiero Leśnicy Wileńscy mieli możność przekonać się, jak ważną rolę odegrać mogą w obronie Państwa i jak poważne ciążą na nich obowiązki. Te parę tygodni, spędzonych w żołnierskim rynsztunku, w atmosferze tej wielkiej miłości żołnierskiej, jaką mógł otoczyć uczestników Kursu tylko ich Komendant Ppłk. Dypl. Dr. Ignacy Izdebski i jego zastępca Mjr. Dypl. Stanisław Sienkiewicz, pozostawiły niezatarte wspomnienia w sercach tych, co kurs ten ukończyli.



Sztandar P. W. L. P. na Wileńszczyźnie

Mimo trudnych warunków treningowych (początek października — deszcze i chłody), większość uczestników Kursu zdobyła Państwową Oznakę Sportową i Srebrną Oznakę Strzelecką, a wszyscy niemal bronzową.

I Kurs Instruktorski Przysposobienia Wojskowego Leśników ukończyło 47 leśników, nadleśniczych i leśniczych Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, uzyskując tytuł: „Instruktorów Przysposobienia Wojskowego Leśników".

Po ukończeniu Kursu rozpoczęła się praca na terenie Kół, które organizacyjnie w myśl statutu Przysposobienia Wojskowego Funkcjonarjuszów Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie, pokrywają się z nadleśnictwami Lasów Państwowych. Kół takich na terenie Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych powstało 43, w tej liczbie i Koło Dyrekcyjne, do którego należą wszyscy pracownicy biura Dyrekcji.

Nadto, zawdzięczając wydatnej pomocy zarówno Powiatowych Komend Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, jak i Korpusowi Ochrony Pogranicza, w szeregu nadleśnictw zostały zorganizowane lokalne Kursy Narciarskie, na których przeszkolono prawie całą administrację nadleśnictw.

Dbając o podniesienie sprawności fizycznej członków Przysposobienia Wojskowego Leśników, leśnicy wileńscy dążą jednocześnie do usprawnienia pracy i podniesienia jej wydajności. Dobro Państwa, potęga Ojczyzny — to hasła, pod któremi rozwija się praca Leśnika polskiego na Wileńszczyźnie. Pełniąc narówni z K. O. P. zaszczytną rolę straży na rubieżach Rzeczypospolitej, leśnik wileński jest w każdej chwili gotów stanąć do walki o całość Jej granic. Jest tym, po trupie którego wróg zdoła jedynie przekroczyć granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej..

To też dziś, kiedy ziarno rzucone na Ziemi Wileńskiej wydaje plon obfity, kiedy Przysposobienie Wojskowe Leśników powstaje na terenie całej Rzeczypospolitej, leśnicy wileńscy z serca całego przesyłają swej Braci Leśnej „SZCZĘŚĆ BOŻE".

Wilno, w kwietniu 1933 r.

Inż. Wacław Dankiewicz

FRAGMENTY Z I KURSU P. W. L. P. NA WILEŃSZCZYŹNIE



Zakończenie kursu



Po ćwiczeniach



Wykład w lesie



Zaprawa do P. O. S.



Na strzelnicy I P. P. Legjonów



Sala sypialna

CZY TO MOŻLIWE?

Na łamach „Bluszczu" (Nr. 11) pani Józefina Rogosz - Walewska w artykule „Ratujmy puszczę Augustowską" uderza na alarm z powodu wyrębu lasu u brzegów jezior tamtejszych, a ostatnio u „Słamków", koło wsi Studzienicznej.
Autorka upatruje w tem poprostu wandalizm i, kończąc swój artykuł, woła głosem gromkim: „Oszczędzajcie, nie tnijcie borów nad jeziorami augustowskiemi, gdyż bory te są skarbem krajobrazu polskiego".

Nie można nie uwierzyć pani Walewskiej, kiedy autorka widziała to na własne oczy. Jednak w czytelniku mimowoli zakrada się zwątpienie: czy rzeczywiście, tak bez żadnej racji wycinają lasy u brzegów jezior? Chyba, że mamy tutaj do czynienia z jakiemś nieporozumieniem, które niewątpliwie czynniki miarodajne nie omieszkają wyświetlić i uspokoić opinję publiczną. Przypuszczać należy, że chodzi tutaj prawdopodobnie o usunięcie przestoi i ponowne zalesienie wyrębów nadbrzeżnych, a nie o ułatwienie spławu, jak sądzi autorka. Gdyby tak było, jak przypuszczamy, z punktu widzenia fachowego jest to najzupełniej wskazane. Zarazem żałować należy, że artykuł ten ukazał się w „Bluszczu", a nie został skierowany do redakcji jednego z pism fachowych, wówczas znalazłaby się niewątpliwie i odpowiedź, objaśniająca istotny stan rzeczy.

Oczywiście, stanie się zadość życzeniu autorki, które wypowiada ona temi słowy: „Niechże mój głos nie będzie głosem wołającego na puszczy. Niech słowa moje dotrą do uszu najwyższych władz, do tych, którzy stanowią o wyrębie lasów augustowskich".

B. Zarzycki

WALKA Z SÓWKĄ I POPROCHEM

Nie przebrzmiały jeszcze echa ostatniej, wielkiej inwazji strzygoni chojnówki, która zniszczyła w latach 1922 — 1924 olbrzymie powierzchnie leśne na Pomorzu, w Wielkopolsce i Ziemi Augustowskiej, oraz w Niemczech, a znowu zagraża ten szkodnik naszym lasom w województwach: Pomorskiem i Poznańskiem

Trudno byłoby zastanawiać się na tem miejscu nad biologją strzygoni, oraz nad szczegółowem omawianiem wszelkich dotychczas stosowanych środków walki; wspomnę tylko, że jako najskuteczniejszy środek zapobiegawczy stosowano dotychczas grabienie ścioły i układanie jej w wały o przeszło metrowej wysokości, a ze środków ściśle technicznych opylanie truciznami wewnętrznemi (arsen), oraz dotykowemi (preparat x, chojnit, forestit).

Środki te okazały się jak dotychczas po części tylko skutecznemi. Pozatem są one bardzo drogie. 1 ha grabienia kosztuje, w zależności od warunków terenowych (siedlisko, bonitacja, klasa wieku i t. p.), od 50 — 100 zł., a opylanie 1 ha 120 zł. i więcej.

Wymagamy od środka walki przeciwko szkodliwym owadom, by był skuteczny, oraz niezbyt drogi. Koszt środka winien być proporcjonalny do jego skuteczności, gdyż taksamo lasy państwowe, jak również i właściciele lasów prywatnych dziś na większe wydatki pozwalać nie mogą, skoro one nie są bezpośrednio produktywne.

Muszą więc bardziej niż kiedykolwiek liczyć się z tem i zmuszeni są szukać środków, zapomocą których mogą prowadzić walkę ze szkodliwemi owadami skutecznie i tanio.

Stosowanie walki zapomocą opylania jest „ultima ratio", do której uciekać winniśmy się tylko w razie konieczności i ostateczności.

Przedtem winien leśnik starać się opanować inwazję owadów szkodliwych środkami walki nie ściśle technicznemi, lecz naturalnemi, a przedewszystkiem winien starać się nie dopuścić wogóle do wybuchu jakiejkolwiek inwazji. Do tego celu służą mu różnorakie środki naturalne, jak n. p. ochrona ptaków owadożernych, o czem tylekrotnie już pisano na łamach „Ech Leśnych" i „Niwy".

M. i. nieocenione wprost usługi w walce ze szkodnikami może leśnikowi oddać wypęd świń do lasu.

Kwestję wypędu trzody chlewnej do lasu traktowano dotychczas u nas po macoszemu i mało wogóle o niej mówiono, gdyż posiada raczej więcej przeciwników, aniżeli zwolenników.

Przeciwnicy mianowicie twierdzą, że świnie absolutnie nie są w stanie zlikwidować masówkę owadzią, i słusznie też pisze prof. Mokrzecki w świetnej swej monografji o strzygoni (str. 74, wiersz 31) „Świń w całym kraju nie starczyłoby, aby pokryć zapotrzebowanie".

Ale nie o to chodzi! Nie wymagamy od trzody chlewnej, by samodzielnie likwidowała inwazję szkodników leśnych niszcząc je, lub doprowadzając nadmierny ich stan do stanu zapasu żelaznego.

Wypęd trzody chlewnej do lasu ma jedynie być ogniwem w łańcuchu środków walki, stosowanych przez nas podczas wybuchu klęsk owadzich, a winien właściwie być regulatorem rozmnoży szkodliwych owadów, szczególnie sówki i poprocha.

Szczegółowe doświadczenia z wypędem trzody chlewnej do lasu robiono w Niemczech. Wyniki były dodatnie. Próby walki przeprowadzono w drzewostanach opadniętych przez poprocha. Z uwagi na to, że biologje poprocha i sówki są identyczne, (za wyjątkiem rójki), a sposoby walki niczem nie różnią się od siebie, rezultaty, osiągnięte w próbnej walce z poprochem zapomocą wypędu świń do lasu, mogą z całą pewnością odnosić się również do sówki.

Nie od rzeczy będzie zatem dla udowodnienia skuteczności wypędu trzody chlewnej omówić przeprowadzone próby.

Wypędzono do lasu 2 trzody — jedną trzodę 40 sztuk świń pastwiskowych, a drugą świń domowych (50 sztuk).

Dla porównania podam wyniki w schemacie.

Trzoda świń pastwiskowych:

I próba. Świnie zniszczyły 71,4% poczwarek.

Wydajność pracy 1 świnia 312 godz. na 1 ha.

II próba. Świnie zniszczyły 61,4% poczwarek.

Wydajność pracy 1 świnia 492 godz. na 1 ha.

III próba. Zniszczono przez świnie 81% poczwarek.

Wydajność pracy 1 świnia 484 godz. na 1 ha.

Trzoda świń domowych:

I próba. Świnie zniszczyły 72% poczwarek.

Wydajność pracy 1 świnia 446 godz. na 1 ha.

II próba. Świnie zniszczyły 56% poczwarek.

Wydajność pracy 1 świnia 298 godz. na 1 ha.

III próba. Zniszczono przez świnie 82% poczwarek.

Wydajność pracy 1 świnia 413 godz. na 1 ha.

W praktyce należy więc przyjąć, że trzoda świn pastwiskowych w ilości 40 sztuk, lub trzoda świń domowych w ilości 50-ciu sztuk jest w stanie przeryć i przeszukać w ciągu 1 dnia powierzchnię wielkości 1 ha, z tem, że zniszczy ona około 70 — 80% poczwarek.

Próby powyższe dowodzą niezbicie, że wypęd trzody chlewnej do lasu może oddać leśnikowi nieocenione przysługi.

A teraz słów kilka jeszcze na temat techniki pasania. By wypęd świn do lasu był najbardziej skuteczny, należy przedewszystkiem wybrać najodpowiedniejszą rasę świń, gdyż nie wszystkie nadają się do wypędu. Najodpowiedniejsza, to rasa najprymitywniejsza, lub z gatunku niebardzo wysoko podrasowanego. Osobniki te, niezbyt ciężkie, na wysokich nogach i o długim prostym ryju, posiadają większe zdolności szukania sobie karmy w lesie od gatunków wysoko podrasowanych. Z polskich ras nadaje się do wypędu, jako najbardziej prymitywna, świnia polska, długoucha, oraz ostroucha. Rasy te są bardzo wytrzymałe na wpływy atmosferyczne i chowają się przez nieomal, że cały rok, jako świnie pastwiskowe, bez specjalnego dokarmiania.

Ważnym momentem, gwarantującym skuteczność wypędu jest wybór odpowiedniego pasterza. Człowiek niedorozwinięty np. nie nadaje się na pasterza trzody, przeznaczonej do walki ze szkodliwemi owadami, gdyż taka niedostateczna opieka nie gwarantuje w zupełności systematycznego po lesie pasania.

Świnie ryją tam, dokąd się je zaprowadzi. Pasterz nie powinien zatem błądzić z trzodą bezplanowo po lesie, winien ją prowadzić systematycznie tam, gdzie wskaże personel leśny.

Próby wypędu świń, opisane powyżej, wykazują olbrzymie znaczenie trzody chlewnej dla zdrowotności lasu.

Systematyczny i stały wypęd świń do lasu, a conajmniej stosowanie wypędu trzody chlewnej w wypadkach silniejszej (nie groźnej, przybierającej już formy klęski), rozmnoży szkodliwych owadów, może przyczynić się do ochronienia lasu od zagłady.

Inż. Leon Ossowski.

CENNY OBJEKT FLORYSTYCZNY NA TERENIE PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

W oddziale 218c, poddz. a Nadleśnictwa Zwierzynieckiego w Puszczy Białowieskiej została stwierdzoną obecność okazu jednej z najrzadszych mutacji florystycznych—świerka wężowego (mut. virgata).

Okaz ma 6 mtr. wysokości. Rośnie na siedlisku boru mieszanego (Pinetum mixtum), na zalesionym zrębie z r. 1931/32 wśród pozostawionego naturalnego nalotu sosny, świerka i dębu.

Przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Białowieży zostały przedsięwzięte odpowiednie środki ochrony tego cennego objektu.

O ile jest nam wiadomem, są dotychczas zanotowane okazy świerka wężowego w następujących miejscowościach kraju: w Mikuliczynie pod Worochtą, N-ctwie Delatyn, rewirze Lubizna, w N-ctwie Zielona w Gorganach, rewirze Kruszelnica, w dobrach Żywieckich, w dobrach Tomanowskich (pojedyńcze okazy), oraz, jak zakomunikował mi uprzejmie p. Dr. R. Kobendza, — 2 okazy znalezione przez Niego w r. 1923 na Orawie (stanowisko nieogłaszane). Czy jednak są to okazy rodzime, czy też wyrosłe z nasion obcego pochodzenia — dokładnie nie jest wiadomem.

Omawiany okaz w Nadleśnictwie Zwierzynieckiem jest tem cenniejszy, że rośnie w naturalnem stanowisku pierwotnej Puszczy, oraz — że jest pierwszym okazem świerka wężowego stwierdzonym w północno-wschodnim zasięgu świerka na ziemiach Polski.

Inż. J. J. Karpiński.



Fot. A. Górecki.
Świerk, strzaskany przez piorun na drzazgi



Kładka leśna

KOMUNIKAT SEKCJI LEŚNIKÓW XIV ZJAZDU PRZYRODNIKÓW

W uzupełnieniu komunikatu, wydanego w ostatnim kwartale roku ub., który rozesłany wszystkim organizacjom leśniczym i wydrukowany przez wszystkie czasopisma leśne, Komitet Organizacyjny Sekcji Leśnictwa przypomina, że w dniach 12 — 15 września 1933 roku odbędzie się w Poznaniu w ramach XIV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich, jako jego odrębne sekcje, pierwszy naukowy Zjazd leśny w odrodzonej Ojczyźnie naszej.

Komitet Organizacyjny Sekcji czyni wszelkie starania, aby Zjazd ten wypadł godnie tak pod względem poziomu, jak ilości uczestników, w skali odpowiadającej roli gospodarstwa leśnego w naszym kraju i charakterowi Sejmu naukowego



Fot. J. J. Karpiński.
Świerk wężowy

Polski, jakim będzie XIV-ty Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich, nad którym protektorat raczył najłaskawiej objąć Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Dr. Ignacy Mościcki.

Znaczna ilość (38) zgłoszonych już referatów z zakresu leśnictwa oraz blisko z niem związanych działów nauki, zapewnione poparcie organizacyj leśniczych, państwowych i społecznych, naukowych i zawodowych, oraz napływające już teraz zgłoszenia uczestnictwa w Zjeździe, pozwalają Komitetowi Organizacyjnemu Sekcji ufać, że Zjazd dzięki swemu wysokiemu poziomowi, dużej ilości poważnych referatów i licznemu udziałowi członków zapoczątkuje na stałe serję polskich zjazdów naukowych leśnych, odbywających się perjodycznie w ramach zjazdów lekarzy i przyrodników polskich, w formie ich odrębnych sekcyj.

Do uświetnienia Zjazdu i zainteresowania się nim przyczyni się niewątpliwie to, że równocześnie ze Zjazdem i w związku z nim odbędzie się w Poznaniu wielka wystawa „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna", na której nauka polska, biorąca udział w XIV-tym Zjeździe, reprezentowana będzie w specjalnym Dziale Naukowym Wystawy. W razie zgłoszenia ze strony polskich zakładów badawczych i instytucyj naukowych leśniczych, dostatecznej ilości odpowiednich eksponatów, zapewniających zajęcie dostatecznie dużej powierzchni i odpowiednio reprezentacyjny udział, leśnictwo polskie wystąpi w Dziale Naukowym Wystawy, jako odrębna sekcja. Na wystawie tej projektowane jest również urządzenie serji odczytów popularnych o lasach i leśnictwie Polski. Wejście na wystawę dla członków Zjazdu bezpłatne.

W związku z powyższem, Komitet Organizacyjny Sekcji Leśnictwa:

A. Podaje do wiadomości, że:

1) ostateczny termin nadsyłania referatów i komunikatów ustalony został na dzień 1 czerwca r. b.;

2) referaty i komunikaty powinny być nadsyłane na ręce Komitetu w trzech egzemplarzach, wykonanych pismem maszynowem, z podtytułem w języku francuskim, oraz krótkiem streszczeniem (max. ½ strony druku in 8-o) w języku polskim, wzgl., o ile można i francuskim;

3) oddzielne wnioski na Zjazd powinny być przedłożone Komitetowi



Pożegnanie nadleśniczego inż. G. Kędzierskiego i powitanie nowomianowanego nadleśniczego n-wa Inklaryskiego (D. L. P. Wilno) inż. J. Biełousa

Organizacyjnemu, nie później jak do dnia 12 sierpnia 1933 r. za podpisem wnioskodawcy;

4) pożądane jest, aby uczestnicy Zjazdu zgłaszali swój udział możliwie wcześnie do Komitetu Sekcji, a to w celu, aby następnie Główny Komitet Organizacyjny Zjazdu mógł wczas rozesłać odpowiednie formularze, programy i t. p., oraz obliczyć potrzebną ilość kwater i t. p.;

5) dnia 16 września 1933 roku odbędzie się zbiorowa jednodniowa wycieczka uczestników Sekcji leśnictwa Zjazdu do państwowego nadleśnictwa doświadczalnego Zielonka.

B. 1) Prosi wszystkie instytucje i organizacje leśnicze, państwowe i społeczne, naukowe i zawodowe, o propagowanie Zjazdu i o podanie do szerokiej wiadomości leśnikom polskim niniejszego komunikatu;

2) prosi wszystkich pracowników naukowych z zakresu nauki leśnictwa i związanych z niem działów nauki o zgłaszanie referatów i komunikatów;

3) prosi wszystkie czasopisma leśnicze, przyrodnicze, rolniczo-leśne i rolnicze o łaskawe przedrukowanie niniejszego komunikatu;

4) wzywa leśników polskich i wszystkich interesujących się polską nauką leśnictwa do najliczniejszego udziału w Zjeździe.

Komitet Organizacyjny Zjazdu

Juljan Rafalski, Ryszard Biehler, Jan Hausbrandt, Władysław Jedliński, Aleksander Kozikowski, Witold Kulesza, Teofil Lorkiewicz, Stanisław Sokołowski, Konstanty Stecki, Stefan Studniarski, Tadeusz Wielgosz.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dniu 3 marca 1933 r. rozstał się z życiem Leśniczy Nadleśnictwa Święciańskiego ś. p. Wacław Rogalewicz.

Ś. p. Wacław Rogalewicz urodził się w dniu 29 lutego 1880 r. w Czerwonej Niwie, pow. Błońskiego, woj. Warszawskiego. Po ukończeniu 6-ciu klas Gimnazjum Filologicznego w Piotrkowie wstępuje do Szkoły Mechaniczno - Technicznej H. Wawelberga i St. Rotwanda w Warszawie. Studja mechaniczne nie pociągają go jednak, z natury marzyciel i sentymentalista, zamiłowany w pięknie przyrody, rzuca mechanikę i wstępuje na praktykę leśną.



Ś. p. Wacław Rogalewicz.

Las owładnął nim całkowicie. Jemu poświęcił całe swe życie, niestrudzenie pracując nad zachowaniem jego piękna i całości, jako hodowca i myśliwy.

W 1920 roku, kiedy nawała bolszewicka runęła na Polskę, ś. p. Wacław Rogalewicz nie pozostał bezczynny. Widzimy go jako szeregowca w 201 Kompanji Saperów, gdzie z bronią w ręku walczy o całość granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Po trudach wojennych wraca do umiłowanego przez siebie zawodu — do pracy w lesie. Jednak i tu myśl o potędze i całości Państwa, jest stałą jego troską. Jako członek Zarządu Związku Strzeleckiego i Towarzystwa Przyjaciół Strzelca na powiat Święciański bierze czynny udział w pracach tych tak pożytecznych instytucyj.

Jako leśnik jest członkiem przysposobienia wojskowego Leśników i członkiem Związku Zawodowego Leśników Wileńskich.

Na każdem stanowisku pracował z zapałem, będąc zawsze duszą instytucyj których był członkiem.

Odszedł przedwcześnie, dobrze zapisując swe imię w kartach leśnictwa polskiego.

Oddział Wileński Z. Z. L.

SPROSTOWANIE

W związku z artykułem p. Wł. Chmielewskiego z numeru czerwcowego 1930 roku, p. t. „O ochronie pożytecznych ptaków", otrzymujemy następujące uzupełnienie:

„Przez niedopatrzenie nie umieściłem na końcu wyżej wymienionego artykułu odsyłacza, wyjaśniającego, iż treść tegoż artykułu jest oparta na materjale, zaczerpniętym z broszury p. Zygmunta Treszki „O ochronie pożytecznych ptaków".

Publikując wyżej wymienioną notatkę, chodziło mi o bezinteresowną propagandę idei ochrony ptaków w Polsce, sądzę więc, że z tego względu nie weźmie mi Sz. Autor za złe tego mimowolnego przeoczenia.

W. Chmielewski



Pożegnanie długoletniego nadleśniczego Fot. B. Trypućko
Puszczy Nalibockiej p. W. Gozdowskiego (z laską)



NA FRONCIE PROPAGANDY LASU I LEŚNICTWA

AKCJA PROPAGANDOWA W SZKOŁACH

W dalszym ciągu podajemy zarządzenie Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego, ogłoszone w dzienniku urzędowym Nr. 3, poz. 46, w sprawie prenumeraty naszego pisma:

„Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego uznało reskryptem z dnia 7 listopada 1932 r. Nr. II. 64/31 czasopismo ilustrowane p. t. „Echa Leśne" za dozwolone do bibljotek szkół wszelkich typów.

„Echa Leśne" postawiły sobie za cel dotrzeć do społeczeństwa, szerząc na swoich łamach ideę propagandy lasu i leśnictwa polskiego.

Idea ta już oddawna stała się popularną w społeczeństwach Zachodu i jest realizowana przedewszystkiem wśród młodzieży szkolnej jako idącego pokolenia budowniczych państwowości swego kraju.

Zarówno potężne państwa, jak Stany Zjednoczone A. P., Francja, Niemcy, czy Włochy, tak i kraje pomniejsze (np. Łotwa), mają bogaty dorobek w dziedzinie popularyzowania lasu i jego wszechstronnie dobroczynnego znaczenia dla państwa i tylko Polska idzie w tym szeregu na szarym końcu.

Zaszczepienie w młodzieży umiłowania lasu już na ławie szkolnej i systematyczne zaznajamianie tej młodzieży z niezastąpioną wartością lasu pad względem gospodarczym, zdrowotnym, kulturalnym, obrony kraju i t. p. jest rzeczą nieodzowną, aby lasy polskie mogły się ostać i aby powierzchnia ich stale wzrastała.

Pragnąc zbliżyć „Echa Leśne" do młodzieży szkolnej, Redakcja zamieszczała niemal od początku istnienia pisma artykuły, budzące umiłowanie przyrody, a dział krajoznawczy i ochrona pomników natury zajmują w programie pisma jedno z miejsc najpoczestniejszych.

„Echa Leśne" kosztują kwartalnie 4 zł., półrocznie 7.50 zł., rocznie 14 zł. Cena numeru pojedyńczego 1.40 zł. Adres: Redakcja i Administracja czasopisma „Echa Leśne", Warszawa, Żórawia 13. Konto czekowe P. K. O. Nr. 5.755. Szkoły otrzymują „Echa Leśne" po cenie ulgowej 3.— zł., 5.50 zł., 10.50 zł.

PRZYKRE PRZEOCZENIE.

Nakładem wydawnictwa bardzo poczytnego dziennika polskiego, jakim jest niewątpliwie „Ilustrowany Kurjer Codzienny" w Krakowie, wychodzi od kilku lat „Kalendarz Ilustrowanego Kurjera Codziennego".

Mam w tej chwili przed sobą ostatnie trzy roczniki tego kalendarza (1931, 1932 i 1933 r.). Szata graficzna i treść przebogata,, uwzględniająca każdą gałąź życia społecznego i politycznego, obszerny dział astronomiczny i statystyczny, ale...

Właśnie chodzi mi o to maleńkie „ale".

W roczniku VI kalendarza (1933 r.) na stronicy 66 i 67 znajduję spis ważniejszych urzędów i instytucji Rzplitej Polskiej. Są więc tam: Główna Komenda Policji Państwowej, Główny Urząd Statystyczny, Komenda Straży Granicznej, Generalna Dyrekcja Monopolu Tytoniowego, Generalna Dyrekcja Loterii Państwowej i inne.

Potem przychodzą dokładne spisy adresowe banków publicznych, urzędów wojewódzkich, izb kontroli, dyrekcji kolejowych, poczt i telegrafów, dróg wodnych i t. p.

Daremnie trudziłby się jednak ten, ktoby szukał jakiejkolwiek wzmianki o dyrekcjach lasów państwowych lub o Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, a przecież te urzędy należą nietylko do „ważniejszych", ale do bardzo ważnych w naszem państwie.

Jest to oczywiście zwykłe przeoczenie i nie można z tego tytułu robić jakichś specjalnych zarzutów wydawnictwu kalendarza, pragnę zwrócić jednak na tą rzecz uwagę, chociażby ze względu na rozpoczętą w ostatnich czasach intensywną propagandę lasu i leśnictwa w Polsce.

Sprawa zdawałaby się małej wagi, a jednak przykra.

Adam Górecki

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE LEŚNIKÓW W WARSZAWIE

Dnia 29 marca 1933 r. odbyło się w Warszawie zebranie organizacyjne Komitetu Organizacyjnego „Przysposobienia Wojskowego Leśników", w skład którego weszli:

PP. Babiński Witold — Dyrektor Zrzeszenia Właścicieli Lasów Prywatnych, Chmielewski Gustaw — poseł na Sejm, Hausbrandt Jan — inżynier leśnik, Kloska Jan — profesor S. G. G. W., Krzyszkowski Stanisław — Kierownik Wydziału Urządzenia Gospodarstwa Leśnego, Loret Adam — Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych, Ludwikiewicz Aleksander — Dyrektor Departamentu, Müller Stanisław Leopold — dypl. ppłk., Nagabczyński Marjan — Prezes Związku Zawodowego Leśników, Romanowicz Franciszek — inżynier leśnik, Rosiński Józef — Naczelnik Wydziału Gospodarstwa Leśnego, Rutkowski Leon — Radca Ministerjalny, Szkiłłądź Franciszek — Radca Ministerjalny, Schwartz Adam — profesor S. G. G. W.

Poza wymienionymi, w zebraniu organizacyjnem brali udział przedstawiciele władz wojskowych i P.U.W.F. i P.W.:

PP. mjr. dypl. Sienkiewicz Stanisław, major Sokólski Eugenjusz, kapt. dypl. Jacyna Wacław.

Po zagajeniu zebrania przez p. Dyrektora Naczelnego Lasów Państwowych, Loreta, i zapoznaniu obecnych „o zasadach organizacji P. W. L. projektowanego statutu" przez p. Radcę Rutkowskiego, przedyskutowano projekt statutu. Następnie wybrano Prezydjum Komitetu Organizacyjnego P. W. L. w składzie: Prezes — Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych, Adam Loret. Wiceprezesi: Prezes Związku Zawodowego Leśników — Marjan Nagabczyński, Radca Ministerjalny — Leon Rutkowski, Skarbnik: Radca Ministerjalny — Franciszek Szkiłłądź, Sekretarz: inżynier leśnik — Aleksander Klimkiewicz.

Zebranie Komitetu Organizacyjnego P. W. L. upoważniło Prezydjum Komitetu do przeprowadzenia sprawy zatwierdzenia statutu przez władze państwowe i kontynuowanie prac organizacyjnych.



Dwuletnia kultura sosny na wydmach piaszczystych w obrębie Skoki

Z ŻYCIA LEŚNIKA AKADEMIKA

WYCIECZKI A KOŁA NAUKOWE

Z nadejściem wiosny aktualną staje się sprawa wycieczek naukowych.

Ilość wycieczek organizowanych w ostatnich latach zarówno przez szkolne zakłady naukowe, jakoteż przez Koła Naukowe Młodzieży Akad. jest niewystarczająca i nie może być uważana za normalne wypełnienie wszystkich tych potrzeb i korzyści, jakie płynąć powinny z tego tytułu dla studjujących młodych leśników.

Dlatego więc, w ogólnej działalności Kół Leśnych musi się znaleźć wzmożony wysiłek, obliczony na zwiększenie ilości wycieczek naukowych.

Przytem pod uwagę należałoby wziąć podniesienie frekwencji członków przez odpowiednie przystosowanie kosztów wycieczek do siły płatniczej uczestników, oraz taką zasadę, według której z trudem sfinansowana wycieczka posiadać musi maksymalne wartości naukowe, co się da uskutecznić w porozumieniu i przy pomocy szkolnych zakładów naukowych.

Ze względu na niewielkie koszta, rozważyć należy wycieczki do objektów interesujących leśnika na terenie Miasta — siedziby koła, oraz wycieczki „podmiejskie".

Organizowanie kilkudniowej, kosztownej wycieczki w przeważających wypadkach uniemożliwione jest trudnościami finansowemi uczestników i w takich razach Koła muszą nieść pomoc swym członkom, zakładając odpowiedni fundusz wycieczkowy.

Dla orjentacji co do tego funduszu przytaczam złożony przezemnie i uchwalony przez Walne Zebranie Członków K. L. st. S. G. G. W wniosek treści następującej:

Walne Zebranie Członków K. L. st. S. G. G. W. w dniu 10/XII 1932 r. postanawia stworzyć Fundusz Wycieczek Naukowych na zasadach następujących:

1. Na zapoczątkowanie Funduszu Wycieczek Naukowych złożą się sumy pieniężne z poprzedniej kadencji 31/32 r., a mianowicie:

a) Nadwyżka Funduszu żelaznego	zł.	175.47
b) Część wpływów z kwestury S. G. G. W.	zł.	200.00
Razem	zł.	375.47

2. W obecnej kadencji 32/33 r. i latach przyszłych Fundusz Wycieczek Naukowych zasilany będzie odsetkami od wszystkich wpływów pieniężnych na rzecz Koła L., w granicach od 5 do 10%.

3. Z Funduszu Wycieczek Naukowych, Zarząd K. L. udzielać będzie pożyczek zwrotnych po studjach członkom K. L., jako pomocy pieniężnej, celem umożliwienia brania udziału w wycieczkach naukowych.

4. Zarząd K. L. opracuje Regulamin Funduszu Wycieczek Naukowych z uwzględnieniem podstaw do kwalifikowania petentów.

Musimy wreszcie zgodzić się z tem, że w dzisiejszych ciężkich czasach finansowych, zarówno dla Państwa, jak i społeczeństwa — Koła Naukowe Młodzieży Akad., dążąc do realizacji swoich programów Wycieczk Naukowych, powinny zerwać z polityką beznadziejnego wyczekiwania ubocznych subwencyj na ten cel, a oprzeć swój program na rzeczywistych, własnych funduszach.

Osiągalniejszem wtedy będzie dążenie do ożywienia ruchu wycieczkowego dla dobra Akademika - Leśnika.

Władysław Gajewski

„E W A"

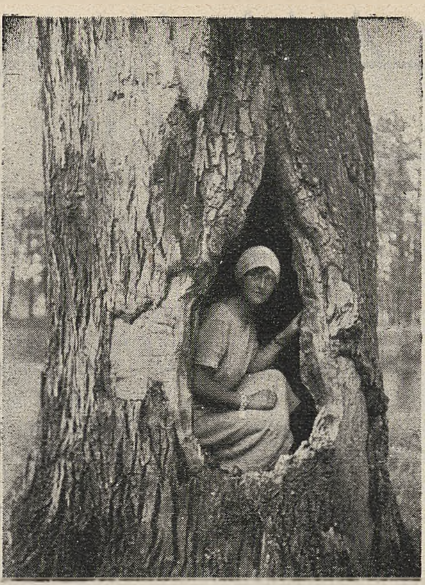
„Młodość sądzi... starość rozgrzesza".
Carmen Sylwa

Maj... Myśli jego nie były jednak wiosenne. On sam? On sam miał lat dwadzieścia pięć, był na trzecim roku S.G.G.W. i ogromnie lubił panienki. Poprostu fenomenalnie. Zresztą zawsze się kochał, kochał bez pamięci, a że w wieku tym jeszcze miłość mierzy się randkami i pocałunkami, tedy był stale zajęty nielitościwie i gdyby nie to, że między jedną a następną wybranką było trzy doby, równe trzy doby przerwy koniecznej na pełne heroizmu zdeptanie duszy ostatniej niewiernej, toby serce jego mogło służyć, jako doskonały przykład „perpetuum mobile" w tej materji. Tym razem jednak miał myśli smutne, bo oto coś się w nim załamało. Minęły oto trzy tygodnie, calutkie trzy tygodnie od chwili, w której owa błękitnożrenica Henka powiedziała mu, że... że lubi go bardzo, prawie nie do uwierzenia, bardzo, ale, no, ale... zaręczyła się z Antkiem Bujkowskim, bo przecież... ot co tu dużo gadać! — Ścisnął tedy chustkę od nosa z taką pasją, jakgdyby to był dwukalibrowy pistolet i szedł, szedł dalej szeroką Aleją Jerozolimską. Gdzie szedł? — Przed siebie. Tedy minęły trzy calutkie tygodnie od chwili, którą, mówiąc nawiasem, pogrzebał iście „akademickim" gestem w popiele pogardy i niepamięci, a oto w sercu jego pustka? „Perpetuum mobile" ustało? Cóż to znaczy? Starzeje się najwidoczniej? Cały legjon Dziuń, Luś i Maryś zawirował mu przed oczyma ze zdwojoną szybkością. Niebrzydki legjon... owszem... niebrzydki legjon... A on — sławny w szkole esteta (dlatego prawdopodobnie nazywano go estetą, że wiek XX miłość już włączył do sztuk pięknych) tedy on, sławny esteta calutkie trzy tygodnie trwał w oschłości serca i czekał... Na co czekał? Pewnie na cud. Czekał na miłość tę jedyną, wierną, nieskazitelną. I oto teraz krocząc Alejami po dwudziestopięcioletniem doświadczeniu życiowem (był najwidoczniej z tych, co już w kolebce mieli „sen życia".) odnalazł syntezę: „Kobiecie wierzyć nie można". A, że był zawsze zdecydowanym i stanowczym, tedy usta zaciął i bez względu na sygnaturkę samochodową ruchem pewnym wkroczył na jezdnię, prosto pod koła zielonej limuzynki. Zgrzyt motoru, skowyt hamowanych kół, zarzucenie przodu auta na chodnik i... poniżej kolan pchnięty zderzakiem, potoczył się, jak piłka, ruchem jednostajnie przyśpieszonym, a zanim zdążył się formalnie zatrzymać, skoczył na równe nogi, szukając wyzywającym wzrokiem z pośród świadków kompromitującego epizodu tego, któryby się ważył roześmiać. Takiego, na nie wiem czyje szczęście, nie było. Tylko szofer jasnozielonej limuzynki w równie jasnozielonym gumowym płaszczu i takiejż mycce na rozkudłanych nieco blond loczkach, patrzał na niego wielkiemi, nawpół przerażonemi, nawpół roześmianemi oczami. I znowu cichy pomruk motoru. Limuzynka ruszyła z miejsca, pozostawiając za sobą popielaty, wężowy dymek. Drgnął. Na około niego zbierała się gromadka gapiów. Prawie niegrzecznie odepchnął jednego z tych Antków nadwiślańskich i ruszył dalej. Serce łomotało gwałtownie. To ona! Krew mu spłynęła do oczu. To ona! Ta pierwsza, która tak brutalnie, oszukiwała jego, kiedyś dziewietnastoletniego chłopaka, wierzącego w świętość miłości i świętość... kobiety. Więc najpierw, jak zrywał się o świcie, aby zdążyć z Grójeckiej na Mazowiecką i stamtąd odprowadzić ją do szkoły; potem te ich wieczorne, ciche spacery, te jej nawpół z pozą, nawpół ze smutkiem szeptane, „tam w dali jest to, cobyśmy może najbardziej kochali...". Wreszcie po roku upojnych schadzek wytęsknione wyrazy: „Będę na Ciebie czekać"... „Aż cztery lata?" ...„Choćby... całe życie!" „I wytrwasz?" „Ba!... Kobieta raz tylko w życiu kochać może i niema takiej siły, któraby jej tę miłość z serca wyrwała, chyba, że z korzeniami, ale, że drzewo bez korzeni gnije?" Więc wierzył! Ba, zapomniał, że była egzaltowaną i pisała wiersze; no a kobiety, które piszą wiersze — zawsze zdradzają! (Napewno!) I żeby nie przyjaciel, nie ten stuprocentowo poczciwy Adam, któremu ot tak, normalnie i wdzięcznie zarzuciła rączki na szyję, gdyby nie on?... Lekki skurcz serca, czy czegoś koło serca, jednem słowem to, co Żeromski nazywa „duszą kości" zaanonsowało mu brutalnie, że jednak to serce, to mu tak zupełnie nie wyschło. W tej chwili właśnie znalazł się na Królewskiej i, chociaż szedł bez celu, jak to często robią konie wypuszczone ze stajni i ludzie spracowani bardzo, bez względu oczywiście na to: buchalterją, czy dajmy na to: życiem i powodzeniem — bez względu tedy na to, wszedł do „I. P. S-u", znaczy się „Instytutu Propagandy Sztuki".

Był przecież estetą i nawet w dobrym tonie było zainteresować się rzeźbą. Słyszy się o tym Dunikowskim po gazetach tyle.

Więc najpierw szereg barwnych, realistycznych obrazów. Przypomniał sobie coś niecoś o jakimś pierwiastku naturalistycznym, przejawiającym się w obecnem malarstwie i... ziewnął.

Wszedł do sali rzeźb. Jakiś stary jegomość, zastygły w posąg przed posągiem i dwie pensjonarki z pod przymrużonych powiek lustrujące nie wiem... rzeźby, czy nowoprzybyłych gości. Przeniósł wzrok na wielką bronzową płaskorzeźbę jakie-



„Ewa" w kolebie dębowej

goś rycerza, czy króla zastygłego z ręką w tył odchyloną z mieczem i tarczą w lewej, opuszczonej bezwładnie. Patrzał i odszukiwał wzrokiem poszczególnych części zbroi rycerza, jakgdyby nieskończonego, jakgdyby odkopanego z gruzów. Istotnie nie interesował się rzeźbą. Owszem, nie sprawiały mu przykrości piękne sylwetki kobiece, ale żeby myśleć? A są przecież ludzie, którzy szukają we wszystkiem jakiejś głębokiej, dobrej, człowieczej myśli. I oto po raz pierwszy przed niekształtną bryłą rycerza zrobiło mu się nieswojo. Rzeźba ta coś wyrażała. Co? — Tego nie wiedział. Coś w tem jest. Ale zmęczonym mózgiem nie mógł wypracować odpowiedzi. Są podobno rzeczy, które można odczuć, ale żeby to móc skrystalizować słowami?... Później wzrok przeniosł na postać Madonny, biust Mickiewicza, Solskiego, na „Świętych", na „Macierzyństwo" i na „Walkę" i nagle pojął. Tam wszędzie tłukła się żywa, szeroka, rozszczepiona może dusza twórcy! Boże, jak on musiał czuć... Chłopiec... stał na parę kroków przed „Rodziną", trzema sylwetkami bezmiernie wychudzonemi, wyrazem ostatecznej rozpaczy i nędzy. Ojciec, matka, dziecko — głodni. Kropelki zimnego potu wystąpiły mu na czoło. Przeżywał ich śmiertelną nędzę, przeżywał każdą z tych męk osobno i wszystkie razem. Cierpiał. On sam rozpłynął się jakby, zamarł, znicestwiał. Ktoś, potrącił go niechcący. Drgnął. Zawstydził się swojej ekstazy. Zrobił parę kroków naprzód. Ten sam siwy jegomość, przed tym samym posągiem kontemplował. Chłopiec podszedł bliżej. Siwy pan patrzył na posąg kobiety, nie! karykatury kobiety. Okropność, brzydactwo!... Obudził się w nim esteta. Odwrócił się od tego wybryku natury i znów po paru chwilach podszedł zobaczyć podpis. Na złotej tabliczce widniało: „Ewa".

W tej chwili w owym człowieku poznał swojego profesora jeszcze od Giżyckiego: „Moje uszanowanie, panu profesorowi!"

„Widzę, że i ty szukasz... duszy głazu".

„Ja panie profesorze? Ja w dalszym ciągu jestem ignorantem w tej dziedzinie, choć przyznam, parę rzeczy zrobiło na mnie wrażenie. Ale, ale nie pojmuję, jak ten sam Dunikowski mógł taką okropność!

— Co, chłopcze?

— Taką rzeźbę!

Wybladłe, poczciwe oczy starego człowieka spoczęły na nim badawczo.

— Młody jesteś...

— Przecież Ewa, ma być symbolem piękna, nie zaś czegoś, co wywołuje odrazę?...

Stary człowiek oparł rękę na jego ramieniu i zaczął mówić monotonnie, cedząc każde słowo:

— Piękno chłopcze, nie może przemijać, musi być nieskończone. Ewa, istotnie, przez wszystkich artystów europejskich była wyrażana, jako uosobienie piękna i zła. A piękno, aby było pięknem, musi być dobre, rozumiesz?... Ewa nietylko jest matką rodu ludzkiego. Ewą ma być kobieta wogóle, czyli człowiek, jako taki ułomny. Ułomny? — To nie znaczy zły... chłopcze! Spójrz na nią. Prawda, jest brzydka. Patrz... w ręku trzyma kawałek rodzaju ludzkiego. A teraz spójrz w jej twarz...

Wszczepił się oczyma w to oblicze śmiertelnie zmęczone, w ten okropny skurcz twarzy wciąż jeszcze za czemś tęskniącej, w oczy z taką bezmierną boleścią i litością wpatrzone w dzieło swego grzechu.

Brwi zbiegły mu się w jedną linję. Wzniósł oczy na profesora i szepnął cicho, jakgdyby błagając o zaprzeczenie.

— Ale uczyniła. Nie wierzę... nie szanuję... ko...bie...ty!

Umilkli. A potem ten siwy dotknął dłonią swego pomarszczonego czoła:

— Spójrz tu...

I znowu na Ewę:

— Młody jesteś jeszcze. Życie powie ci kiedyś, że może być istotnie pięknem, jeśli zechcemy zrozumieć całą epopeę ułomności ludzkich. Wiek, w którym żyjesz — kłamie. Nie wierz mu! Kobieta?... Gdybyśmy tylko po czynach sądzili?! — Któryś z pesymistów francuskich powiedział: „Ce n'est pas la nature qu'il faut aimer, c'est l'homme... parce que c'est ce qui passe, qui souffre"... I ja, chłopcze... i ja byłem młody..

Tu roześmiał się tym cichym, głębokim śmiechem, mówiącym za słowa nigdy niewypowiedziane.

— Powiadasz, że ona jest brzydka? Widzisz — to alegorja. Brzydotą jest piękne ciało Ewy, ale dusza jej... Chłopcze, wierzaj mi...

Kazimierz Fuks



„Adam" wśród lipowych konarów (Budy — Naliboki).



„Ewa" i buk.

ECHA ŁOWIECKIE

DAWNY KRAJ

Niejeden z nas współczesnych, miłośnik przyrody, namiętny myśliwy, czy wędkarz z utęsknieniem zwraca oczy ku tej zamierzchłej przeszłości, ku tej dawnej ojczyźnie, której „większa część szumiała lasem lub trzęsła się moczarem, topieliskiem!“ [1])

Niejeden marzyciel, zapatrzony w dalekie obrazy piękna i bogactw przyrodzonych, chętnie przeniósłby się, bodaj bez żalu, w one czasy obfitości wszelakiego zwierza, by zaznać życia swobodnego, powabnego, pełnego przygód i potężnych namiętności. Być może niejeden dziwak wyrzekłby się chętnie i nazawsze kolei żelaznej, auta i radja, i wszystkich rzekomych zdobyczy demokracji wzamian za możność dogodzenia bez ograniczeń pasji łowieckiej...

Jakaż to zaiste byłaby rozkosz ocucić się w kraju borów, jezior i rzek szumiących i wyczuć w sobie głęboki rozonans wzruszeniowy, właściwy psychice współczesnego człowieka!

Wyobraźmy sobie szeroko rozlane tonie jezior pruskich i wielkopolskich, gdy „jezioro goplańskie służyło za główny gościniec handlowy żeglugi do morza“, gdy „osiedlający się osadnicy przyjmowali radzi jezioro zamiast gruntu ornego“.[2])

Wyobraźmy sobie rzeki ówczesne z ich obfitością wód, niesforne, nieokiełznane, gdy „zatopione żniwo wynagradzał sobie rolnik połowem ryb na łanie“ (K. Szajnocha). Śród nich rzekami portowemi były, prócz Wisły i Dniepru, Styr, Warta, Narew, Tyśmienica, San, Nida i Prosna. Spławnemi były takie rzeki, jak Ner, obecnie doprowadzony w okolicach Łodzi do stanu zagnojonego kanału.

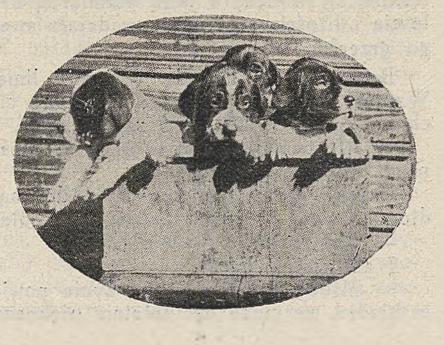
Rybołówstwo, stanowiąc zwykłe, codzienne zajęcie, cieszyło się chlubnem mianem „myślistwa rybnego“. Obfitość ryby była nad wszelką miarę. Dwory książęce utrzymywały „mistrzów rybołówstwa“, mających pod swą pieczą gromady tkaczów rybackich, włoczków. Istniała rozmaitość sprzętów i przyrządów rybackich jak: włoki, niewody, więcierze, wędy, potrestnice, wiersze, suwaty, kłomle, zabrodnie, żaki i skrzydlacze.

Prawo łowienia dużemi sieciami dla handlu rybnego należało do dziedziców; z pewnemi ograniczeniami udzielał on kmieciom prawa łowienia ryb dla własnej potrzeby. „Tam sołtys na mocy pozwolenia pańskiego w łódce, na samym środku jeziora zarzucał wędkę, a kmiecie u brzegów brodząc, łowili. Owdzie zmyślny „wieśnica“, omijając zakaz łowienia w łódce, płynął na środek jeziora i dawnym słowiańskim zwyczajem, leżąc na wodzie, zapuszczał niewód. Czemu zapobiegając, obwarowywano się gdzieindziej wyraźną formułą: „Wolno łowić, tylko na nogach stojąc“ i łączono z tem warunek używania wędki tylko w dni pewne. Swobodny rybak dorabiał się majątku i jak jego druhowie w gościnie u burgrabi złotoryjskiego, pijał za pan brat ze starostami.“ [3])

Jakież tam było bogactwo ptactwa wodnego i leśnego! Tysiączne ich gromady zaludniały bagna i dąbrowy.

„Małopiska i Mazowsze szumiały lasami“...

Pół tysiąca lat wstecz puszcza jawiła się oczom w pełnym swym majestacie: szeroko rozpościerając się, aż po góry, swe posępne wnętrze zapełniała nieznanemi lub rzadkiemi rodzajami kosztownych, olbrzymich drzew. Dziś i dawno już niema śladu starodawnych lasów modrzewiowych, gajów cisowych, borów lipowych. Las oznaczał podówczas mieszaninę rozmaitych drzew, pokrywającą zazwyczaj mokre grunta. Czarnym lasem nazywano las szpilkowy. Dobry las lub gaj, mienił się zapustą. Mała puszcza, zwała się smugiem.



W puszczy bytował dziki zwierz. „W cieniu wygasających rodzajów drzew przechadzały się wygasłe albo gasnące dzisiaj rodzaje zwierząt.“ [4]).

Rozmaitość terenu sprzyjała świetności zwierzostanu. Nie są pozbawione podstaw domysły, dotyczące istnienia w owych czasach renów; urzędowe statuty wzmiankują o sobolach. Bytowanie żubrów, turów, rysi, koni dzikich nie ulega wątpliwości.

„Czarny, słoniowego ogromu tur, pasł się spokojnie w lasach Mazowsza, poruczony pieczy i straży niektórych osad. Chroniąc go od łowców pospolitych, polowali nań sami książęta. Najupodobańszą po nim zwierzyną był szerokołby, trzech ludzi mogący pomieścić pomiędzy rogami, żubr. Turze i żubrze rogi połyskały myśliwcom ówczesnych lasów urokiem kosztownego towaru, cenniejszego nad smaczne ich mięso. Tygrysiej barwy i w rzeczy tygrysem zwany ryś, nęcił drogiem, centkowanem futrem. Koń dziki, aż po nadodrzańskie rozpleniony wybrzeże, jeszcze w XV-ym w. pospolity lasów litewskich mieszkaniec, pośredniczył między koniem a osłem. Całe stada łosiów ubijano i solono w czasie jednej wyprawy myśliwskiej. Niedźwiedzie, oddane wraz z dzikami na wolną pastwę łowcom, wyprowadzano żywcem w świat.“ [5]).

Nadmierna obfitość wilków, dzików, zajęcy, kun, łasic, wydr powodowała znaczne straty w polu i w dobytku gospodarskim.

W. Gacki

---

[1]) „Jadwiga i Jagiełło“. — K. Szajnocha.

[2]) tamże.

[3]) „Jadwiga i Jagiełło“ — K. Szajnocha.

[4]) tamże.

[5]) „Jadwiga i Jagiełło“. — K. Szajnocha.



N-two Kowal, „Królowa polskich rzek — wśród lasów" Fot. P. Olszewski

TURYSTYKA A ŁOWIECTWO

Atoli, jeśli zastanowimy się nad wynikami, całej „lawiny", wpływającej do nas, w postaci żywego pieniądza nad skalą poziomu, do którego dojść może ogólny stan finansowy — kto wie? — czy nie, do zażegnania fatalnej konjunktury nawet? — to, doprawdy warto o tem pomyśleć.

Niezawodnie, milej jest płacić grosze za hektar dzierżawny polowania na terenach rządowych, ale zdaje mi się, że to tylko stanowi iluzję optyczną — gdyż, niewielka pociecha płacić tanio z omal, że pustej kieszeni — daleko lepiej, rezonując po chłopsku, z nabitej kabzy, chociażby i drogo.

A stan tej kieszeni uzależniony bywa zawsze od ogólnego dobrobytu.

Więc? — najszybsze zabiegi propagandowe, w celu skierowania ruchu turystyczno - łowieckiego do Polski są zupełnie, zdaje mi się — wskazane i aktualne.

Propaganda — swoją drogą — nie jest rzeczą łatwą. Wymaga pewnego nakładu, lecz przedewszystkiem wielkiej umiejętności literacko - organizacyjnej.

Niedość — parę wzorów plakatów na dworcach kolejowych, melacholijnie obwieszczających, że „Polska — Eldorado dla myśliwych".

Potrzebnym jest cały zastęp utalentowanych ludzi i to nietylko operujących naszą mową — ale mogących też poruszać owe zagadnienia, na szpaltach ogólnej i fachowej prasy zagranicznej.

Oprócz tego — żeby „nie zblamować się" przed cudzoziemską opinją — żeby „zafiksować" ten ruch turystyczny, jak już mówiłem, na dłuższą metę — koniecznym jest, zgóry staranne opracowanie, najdrobniejszych szczegółów z warunków, owych polowań — wyznaczaniu terenów, rodzajów i pory roku łowów, kosztów odstrzałów, czy dzierżaw—ustalenie „asilia" dla przybywających do nas turystów — zabezpieczenie możliwości „wiktowania" — mieć odpowiedni etat kierowników - opiekunów i przewodników (dla bezjęzycznych).

Można być pewnym, że i ludzi odpowiednich u nas, znajdą się zastępy całe, śród wysoce uzdolnionych przedstawicieli naszych inżynierów leśnych, dla opracowania planów i objęcia kierownictwa — jakoteż w gronie „minorum gentium", wyśmienicie znających się na arkanach sztuki łowieckiej personelu gajowych i strażników.

Niewątpliwie także, psychika zaciekawienia i snobizmu, ciągnąca owych bogatych podróżników do Sowietów — chociaż, nie w takim stopniu, jak do Moskowji — ale zawsze i odnośnie do nas — pozostanie nadto intensywną!

Bo? — owa „Pologne" — to kraj dalekiej północy — pewnym posmakiem egzotyczności otoczony! — tajemniczy nieco. Powiadają, że niedźwiedzie i wilki niemal, że na głównych ulicach Warszawy spotkać można z łatwością nie mniejszą niż „les perdreaux" pod fortyfikacjami Paryża?!

Nie obiecując fantastycznych mirażów — nie narażajmy jednak nikogo na rozczarowania, bo łatwo jest raz na zawsze zdegustować zajadłych turystów. „Encore des blagues — comme tonjours.

Tembardziej dzisiaj, kiedy po koszmarach wielkiej wojny, śród powszechnego przygnębienia uwidacznia się ów potężny nawrót do przyrody.

Kto wie? — czy biedna ludzkość nie znajdzie swego zbawienia od duszącego ją dziś marazmu i narastającej, właśnie w tym kulcie tężyzny ciała, potencjalnie zawierającym w sobie — Ducha Odrodzenia!

III.

Sądziłbym, że dopiero „ad hoc" uzbrojeni w cały obmyślany aparat zarządzeń, planów fachowo opracowanych — będziemy mogli rozpocząć kampanję propagandową.

Nie wątpię na chwilę, że pod światłym kierownictwem tylu zasłużonych leśników naszego Ministerstwa Rolnictwa z Dyrektorem L. P. na czele — doniosłe zagadnienie turystyczne, mogące sprowadzić dużo złota, na naszą spragnioną glebę finansową — powinno udać się w całej pełni.

Ze względu na wiedzę fachową, gruntowną znajomość terenów kresowych, (najbardziej interesujących zagranicę), nikt by się lepiej nie nadawał dla misji organizacyjnej na miejscu — od Włodzimierza Korsaka.

Nie mówię o tem z powodów sympatji szczerej osobistej dla świetnego pisarza, artysty - rysownika, myśliwca i przyrodnika, jakim niezawodnie jest miły pan łowczy wileński, lecz, z głębokiego przekonania i dla dobra sprawy.

Szczęśliwy będą, jeśli kilka rzuconych myśli znajdzie odźwięk wśród sfer miarodajnych Ministerstwa i bractwa leśno - myśliwskiego.

Zaiste: turystyka zagraniczna — las i łowiectwo w Polsce i... fala „dolarowo - funtowa" są to rzeczy niemałej wagi, wśród beznadziejnych nieraz piasków Sahary naszej skarbowości. Warto się zastanowić „wielce srodze i grzecznie dla całkowitej konsolacji" — jak mawiali przodkowie... I sądzę, że mieliby rację. Zresztą „vederemo" — zobaczymy!

Adam Rzewuski

WSZYSTKIM NASZYM PRZYJACIOŁOM SERDECZNIE DZIĘKUJEMY ZA NADESŁANE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

REDAKCJA



Z wędrówki po kresach wschodnich

I.

Dla tych, co związani z zachodnią połacią kraju, o kresach wschodnich zaledwie skąpe posiadają wiadomości, na obszarach rozległych kilka nazw — bardziej znanych — zaledwie majaczy, a resztę chłonie mrok szary, mglisty, nieprzenikniony. W ostatnich czasach coraz żywsze zainteresowanie się budzi, coraz więcej wycieczek ku wschodowi wyrusza. I słusznie. Tu — w tych wielkich, mało zaludnionych naogół przestrzeniach — duch żyje odmienny, płynie powiew mocny, swoisty, jakoś łatwiej piersi oddychać powietrzem niekrępowanej swobody. A choć — tu i owdzie — lud inny — Białorusin albo Litwin w domieszce gromadniej wystąpi, mimo odrębnych właściwości odłamu ludności miejscowej—wszędzie doszukać się można drogich sercu pamiątek, sławnych w naszych dziejach zabytków przeszłości, zbliżyć do źródeł natchnienia literackich naszych arcydzieł.

Poczynając od Grodna na zamku tamtejszym żyje pamięć wystąpienia Rejtana, poprzez Ostrobramę wileńską, Tuchanowicze, Świteź, Nieśwież i dalej — snuć można perły różańca. Dal coprawda dzieli te perły od siebie, zbliża je nić nieprzerwana piękna kresowej przyrody i wspomnień.



Fot. R. Kinle
Nowogródek. Kościół Farny

Jedną z takich wycieczek odbyłem kilka lat temu. Wrodzone upodobanie do cygańskiej włóczęgi pociągnęło mię w te strony odległe.

Wilno znałem poprzednio, ruszyłem tedy na Lidę. Tu na wstępie rozparły się w środku miasteczka mury potężne Gedyminowego zamczyska. Ściany legły w czworobok, poszczerbione, lecz mocne. W ścianie południowej widnieją otwory strzelnic. Podwórzec przestronny, dziś boisko sportowe. W rogach murów, ongiś, baszty obronne w cztery świata strony patrzyły groźnie, dziś w tych miejscach szczerby otwarte, wyłom pusty te miejsca znaczy. Od północy — przy bramie wejściowej — ciemne sosny böcklinowskiego pokroju, o koronach spłaszczonych— w noc miesięczną pieśń minionej chwały szeleszczą.



Fot. R. Kinle
Holszany. Baszta zamkowa

Dalszy etap — Nowogródek — również z obronnego zamku stał się szczątkami. W przeciwieństwie do Lidy pozostały na wzgórzu zamkowem dwie baszty wysokie. Ząb czasu wyszczerbił je silnie i zupełną zagrażał zagładą. Wzmocnione w latach ostatnich szkarpami, zabezpieczone zostały od całkowitej ruiny. Poniżej zamku widnieje kościół farny, wzniesiony rzekomo na miejscu świątyni Perkuna. W tym kościele w r. 1799 ochrzczony został Adam Mickiewicz.

Poza miastem — przy trakcie korelickim — wznosi się nasyp, zwany Górą Mendoga. W miejscu tem według podania, na tronie złotym złożono szczątki wielkiego Mendoga, sypiąc nad nimi kurhan mogilny. Obecnie w rozrzuceniu niedbałem — widnieją krzyże cmentarne na zboczu pochyłem, a legenda o Mendogu, jak przeszłość, zamiera.

Już w Nowogródku budzi się wspomnienie o Mickiewiczu. Tu wszak przebywał czas dłuższy, jako uczeń Dominikanów. Wspomnienie o wielkim piewcy niepodzielnie duszą owłada w miarę zbliżania się do Świtezi. Niecierpliwość wzrasta, chce się co rychlej ujrzeć rusałczany zakątek. Rozpalona wyobraźnia kreśli obraz jeziora w czarodziejskich barwach, i konturach. Podchodziliśmy od strony zachodniej, poprzez mrok leśny. Rozwarła się wreszcie przestrzeń i błysnęły wody jeziora. W innych barwach, w innym zarysie brzegów, niż wyobraźnią rzeźbione, lecz niemniej piękne, urocze. Wokół jeziora ścieżka się wije poprzez gęstwinę lasu. Zaiste — dwa tylko nasze jeziora posiadają szczególne piękno wewnętrzne: Morskie Oko i Świteź. Pierwsze — osnute w kanwę baśni, drugie — zdobne kwiatem poezji. I dziś już nie wiem,



Fot. R. Kinle
Nowogródek. Baszta pdn.-wschod. Ruiny zamku

czy głębsze na mą duszę wywarła wrażenie zewnętrzna szata Świtezi, czy nieuchwytny urok, rzucony w modrą głębinę piórem poety.

Od Świtezi — jedną z ładniejszych dróg w kraju — dążyliśmy na Worończę. Widzimy tu piękny dworek szlachecki wśród parku, opleciony zielenią dzikiego wina. Dalej kościół, kasztelana smoleńskiego Kazimierza Niesiołowskiego fundacji, z tablicą marmurową na tylnej ścianie kościoła.

Od Worończy niedaleko do Tuchanowicz, gdzie rozpłomieniła się w znicz niegasnącej tęsknoty miłość Mickiewicza do Maryli.

Zdążamy jednak dalej do Miru. Zdaleka widnieją potężne mury zamczyska. Silne baszty narożne ostały się przed niszczącym naporem wieków. Całość zamczyska — to nie ruiny, lecz żywych ludzi siedziba. I tak jest w istocie. Narożną basztę północno - zachodnią odrestaurowano; i zzewnątrz widać ślady rąk ludzkich, niedawnych. Wewnątrz — schody szerokie, wygodne, w nowoczesnym już stylu. Również południowo - zachodnia część zamku przybiera wygląd odmienny. Odnowiono ściany, podłogi, drzwi, okna, lecz chociaż starano się zachować szczegóły dawnej struktury, z wnętrza tego płynie powiew cywilizacji współczesnej. Na grobie romantyzmu — w cementowe sklepienia ujęty — chłodny, bezbarwny pozytywizm wyrasta. Ta część zamku traci swój urok. Stokroć piękniejsze są mury, gdzie krzew dziki zwietrzałej cegły się czepia, gdzie ślepą drzwi — okien źrenicą patrzy przeszłość. Odeszli ci, co rycerskiej pełni fantazji wznosili gniazda orle, nieprzystępne i dzikie. Nie zgrzytną zwodzonego mostu łańcuchy, nie uderzy fanfara cudzoziemskiego wysłańca u zawartych wierzeji. Nie roztętnią się w turnieju bachmaty na dziedzińcu zamkowym. I złote wino nie popłynie szerokim strumieniem w biesiadne, złote puhary. Dziś nuda się plącze w komnatach warownego zamku, a mury straciły pierwotny swój cel i znaczenie. Zabytkiem są tylko.

Pożegnalny rzut oka na zamek i fosę, na pobliskie jezioro — i w drogę.

Do Horodziei, a stąd do Nieświeża. Krajobraz naogół jednostajny i płaski. Nic ciekawego w oko nie wpada. I tak do samego Nieświeża. ***Romuald Kinle***



Nieśwież. Brama Słucka z 1766 r.

BROŃCIA Z TATR

Brońcia mieszka na hali Kondratowej, w sercu Tatr. Tutaj, do szałasu ojca, szumnie schroniskiem zwanego, przychodzą goście z dalekiego świata, przychodzą na śmietanę, na czarny chleb z masłem i na inne miejscowe smakołyki. Brońcia podając śmietanę, chleb, i herbatę, zagląda ciekawie w oczy przybyszów. Panie i panowie z dalekich miast uśmiechają się życzliwie do dziewczyny, odczepiają na chwilę narty, prostują zmęczone nogi i z apetytem zajadają czarny chleb. Panie i panowie z miast — Broncia nie była nawet w Nowym Targu (matka gaździna nie pozwalajom, co robić). Hala — Zakopane, Zakopane — hala, cały Bronciny świat



Brońcia Polakówna

Czy tęskni do miasta? Nie tęskni i nie jest ciekawa. Tu jej dobrze, kocha przecież góry i lasy. Lasy kocha ogromnie.

— Pani pisze w takiem leśnem piśmie, naprawdę — pyta z niedowierzaniem.— Pani o mnie także coś napisze?

— Napiszę, Brońciu.

— Ja to tak nie umiem mówić, ale niech pani napisze coś dobrego o góralach i o lesie.

— A o tobie?

— O mnie? Cóz ta o mnie! Nazywam się Polakówna. Mam 17 lat, skończyłam 5 oddziałów szkoły powszechnej, a chłopca jesce ni mom, bo mama mówią, że nie mój cas. Niech się pani wszystkim pięknie pokłoni, a niekby tu psyśli znów na mleko. Ale to pismo co w nim o lesie stoi, to byk chciała zobocyć.

W twoim imieniu, Bronciu, wszystkim się pięknie kłaniam i zapraszam na mleko do szałasu. Myślę, że jak preminą wiosenne słoty, przyjadą do Zakopanego i przyjdą tu na halę zobaczyć góry i lasy, które tak mocno kochasz.

J. Rosnowska

P. S. Pismo, które chciałaś zobaczyć przesyłam pod Twoim adresem.

REGATY

Daj wiosła, podaj łódź!
Człowiecze hej, sterniku! — ty swoją piosnkę nuć,
Gdy wicher zacznie dąć,
Ty naucz z wichrem mknąć,
A kiedy zadrży łódź,
Ty naucz w piersi czuć,
Tę rozkosz bezgranicy, beztchu i wolności,
I szaleństwo młodości,
I bezmiary słońca,
I naucz ich tak płynąć bez końca,
Bez końca.

— — — — — — — — — — — — — —

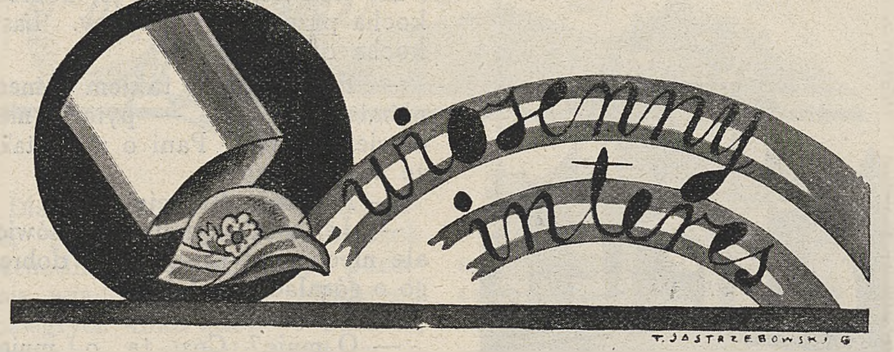
Bo lata są jak fale,
W bezkresne mknące dale,
A życia wielkie szmaty,
To wyścig, to — regaty! —
Tam... na wybrzeżu tłum,
Tu wody sennej szum,
I prąd co nęci... prąd
Skulingów chwiejny rząd!
Już hasło! Dalej w bieg!
I zadygotał brzeg,
Ruszyli już ze startu!!
Hej, zawodnicy, hartu! —
I uczuć wrący żar,
Tonący z oczu brzeg,
I lęk i moc i gwar,
Muskułów mięki zgrzyt,
I duma, szał i wstyd,
I bój, zacięty bój!
Hej, zawodniku, stój,
W zwycięskiej siły szale,
Tam finisz! Tam już ląd!

— — — — — — — — — — — — — —

Bo lata mkną, jak fale...
Bo życie rwie, jak prąd!...

H. A. L.

MIECZYSŁAW JAROSŁAWSKI



HUMORESKA

Po długich wędrówkach, już pod wieczór, pani Nula dobrała wreszcie do kawowego kostjumu słomkowy kapelusz. Odpowiadał kolorem, podnosił walory pociągłej twarzy, no i — co najważniejsze — nie był zbyt drogi. Całej masy pięćdziesiąt złotych.

Pani Nuli było w nim dobrze — uroczo.

Po takiej pracy kilkodniowej, zakończonej pożądanym efektem, ma się dobry humor i śpi się smacznie, a zwłaszcza spokojnie.

Pani Nula nie spała jednak dobrze. Wrócili z mężem około trzeciej rano z przyjęcia w pewnej handlowej misji japońskiej, którą pan Bolesław namówił do wprowadzenia w Polsce papierowych wachlarzy, jako też papierowych ubrań letnich. Wszystko zapowiadało się świetnie. Interes oblewano rzęsiście i pani Nuli szumiało nieco w główce. Przytem oszołomiająca świadomość, że wczoraj pod wieczór było jej tak dobrze w nowym, wiosennym kapeluszu, zrobiła też swoje — podniecała do marzeń o nowych triumfach.

O godzinie dwunastej rano, skoro świt, kiedy w domu „wszystko" jeszcze spało, pani Nula zadzwoniła na pokojową i kazała podać sobie nabyty kapelusz. Wyskoczyła ochoczo z łóżka, obciągnęła jedwabną seledynową koszulkę, podniosła roletę, stanęła przed lustrem i przymierzyła.

Blada twarzyczka pani Nuli przeciągnęła się przerażeniem. W kapeluszu było jej potwornie, nieludzko — wprost niemożliwie. Obejrzała się w stronę stękającego na łóżku męża.

— Bolku!

— Co tam?!

— Ach, ty nic nie wiesz! Śpisz jak kłoda, a ja wprost wychodzę z siebie!

— Przedewszystkiem niepotrzebnie wyszłaś z łóżka. Niedziela. Godzina wczesna. Co ty tam robisz przed lustrem?

— Jakto, co robię?!

— Czy ci nie mówiłam, że wczoraj kupiłam wiosenny kapelusz?

— No to i dobrze, przynajmniej kłopot spadł ci z głowy.

— Ale nie zainteresujesz się nawet tem, co ja mam na głowie! — jęknęła pani Nula i siadła ciężko w fotel.

Pan Bolesław przeciągnął się niechętnie. Trudno przecież było nie zainteresować się wobec tak wymownej rozpaczy żony.

— Na głowie?... No... Trochę rozczochrane włosy.

— Włosy?! Ale ten kapelusz! Nie widzisz?!

— Aaa... Kapelusz? No tak, widzę... Kapelusz.

— Jesteś tyran! Czyż nie widzisz, że wyglądam w nim potwornie, szkaradnie, ohydnie! A wczoraj przecież było mi w nim tak dobrze! Gdzież ja miałam oczy?!

— Nie wiem, doprawdy, kochanie...— przeciągnął się pan Bolesław i dodał już z pod kołdry. — Zapewne w tem samem miejscu, co i teraz.

Pani Nula zzieleniała z irytacji. Ta nieczułość, ta obojętność męska! A dla kogoż ten kapelusz? — Odsłoniła drugą roletę. Obejrzała się ze wszystkich stron. Wyrok zapadł nieodwołalny. Kapelusz niemożliwy! A przecież taki drogi.

Całe pięćdziesiąt złotych. Tej głupiej złotówki nie chciano odstąpić. Trzeba z tem coś zrobić.

Pani Nula nie myślała długo. Po chwili już dzwoniła do siostry..

— Irena?... Wiesz... Tak... Byliśmy... Trochę... Mam nawet kacenjamer... Ach tak.

Kupiłam... Ale właśnie teraz mierzyłam... Owszem, ale nie zgadzają się trochę kolory... I za bardzo spada mi na kołnierz od kostjumu. A muszę przecież go nosić z czoła, bo teraz tak modnie... Wiesz, akurat taki, jak kolor twego płaszcza... No zupełnie taki sam... identyczny... Tak, tak... Jasny. Chciałabym, żebyś przymierzyła... Kto wie... Może... Gotowa nawet jestem coś stracić...

Będziesz za godzinę? Doskonale.

W porze obiadowej kapelusz przymierzyła pani Irena. Zdaniem pani Nuli siostrze było w nim uroczo. Tranzakcja została dokonana. Pani Nula otrzymała czterdzieści złotych. I byłoby wszystko niewątpliwie dobrze, gdyby mąż pani Ireny nie oświadczył jej, że w tym nowym, wiosennym kapeluszu jest jej nie do twarzy, bo... No, bo nie do twarzy.

Speszona pani Irena natychmiast skomunikowała się z panią Nulą. Rada w radę uradziły, że kapelusz trzeba zaproponować pani Stefie, która właśnie już od tygodnia szuka po magazynach czegoś odpowiedniego. Pani Stefa miała jakby stworzoną do tego kapelusza okrągłą twarzyczkę ze stałemi rumieńcami.

Pozatem kostjum tweedowy tegoż koloru. Składało się doskonale, bo u pani Ireny właśnie miał być fajf.

Kapelusz na główce pani Stefy oglądało kilka pań. I wszystkie jednogłośnie zdecydowały (wszystkie już miały nowe kapelusze), że w żadnym nie może być jej lepiej. Pani Stefa tak była ujęta tą szczerą opinją, że kapelusz nabyła z odstępstwem dziesięciu złotych, a więc — za trzydzieści.

Uszczęśliwiona okazyjnem kupnem swój kapelusz zostawiła u pani Ireny, a wyszła w nowym, aby mężowi sprawić niespodziankę.

Na ulicy najwyraźniej robiła wrażenie na mężczyznach. Rozpromieniona wchodziła do domu. I oto na samym progu stała się rzecz niesłychana. Ukochany, wypieszczony Bobik, ujrzawszy swą panią w nowym kapeluszu, jął ujadać zawzięcie i nie mógł się uspokoić, dopóki pani Stefa kapelusza nie zdjęła. A i wtedy jeszcze jeżyła mu się szerść i powarkiwał. Rzecz zrozumiała, że taki atak ulubieńca obrzydził pani Stefie nowo nabyty kapelusz. Musiała go spławić i to jaknajprędzej.

Szczęściem okazji nie trzeba było szukać. W poniedziałek zrana do pani Stefy wpada zdyszana pani Kocia.

— Ach już nie mam sił!

— Co ci się stało?

— Od tygodnia szukam do nowego płaszcza odpowiedniego kapelusza. Wiesz, tego bronzowego z brajtszwancami...

— No i...?

— W całej Warszawie niczego odpowiedniego nie mogę znaleźć. Albo za duży, albo zamały, to znów zamało z czoła, to zawiele, to słomka ordynarna, to wreszcie fason — nie daj Boże! Przymierzyłam chyba ze sto! Nie przesadzam. I co któryś włożę, jeszcze gorzej! Jestem zrozpaczona! A przytem ceny? Horendalne! Niżej pięćdziesięciu złotych nie sposób dostać czegoś możliwego.

— Hm... Wiesz...

— Co mówisz?

— Właśnie, zastanawiam się...

— Nad czem?

— Czy ci nie zrobić przyjacielskiej usługi?

— Chcesz zemną iść jeszcze? Jesteś kochana!

Ucałowała ją.

— Może do końca tygodnia coś znajdziemy. Tylko, że ja już byłam wszędzie. To chyba ty będziesz teraz dobierać, a ja niby tylko tak... będę przymierzać, jakby dla ciebie...

— Wiesz, Kociu, mam myśl...

— Ja wiem, ty jesteś genjalna, niezastąpiona!

— Właśnie kupiłam kapelusz — śliczny, wspaniały, a przytem nawet niedrogi.

— Ach, jaka ty jesteś szczęśliwa! A ja...

— Tylko — to śmieszne — ale ma jeden feler...

— No?

— Bobik na niego szczeka.

— Bobik?! To pocieszne!

— Nie chciałabym drażnić niemego stworzenia, chociaż kapelusz wymarzony...

— No?...

— Możebyś przymierzyła go?

— Ależ z przyjemnością! Wiesz — ja tak lubię przymierzać.

Kapelusz leżał na główce pani Koci, jakby się na niej urodził. Przytem Bobik nie szczekał — przeciwnie — był bardzo zadowolony. Pani Stefa myślała w cichości ducha: mądre, poczciwe zwierzę — cieszy się przemyślnie, że ta Kocia będzie źle wyglądać, a nie jego kochana pani.

— No wiesz... coś podobnego... żeby taki traf... Nawet Bobik się poznał. Prawdę mówią, że zwierzęta nie są głupie... Jak myślisz?



Wiosna w pełni

— Ach... — westchnęła pani Kocia, która nierada była już rozstawać się z tem cudownem cackiem na głowie — tylko cena... może zbyt wysoka dla mnie?

— To bagatela — pani Stefa pocałowała przyjaciółkę — gotowa jestem ci ustąpić dziesięć złotych.

— Niemożliwe? Zrobiłabyś to dla mnie?!

Znów się ucałowały i pani Kocia po wręczeniu pani Stefie dwudziestu złotych uszczęśliwiona pobiegła do domu. Bobik przemyślnie żegnał ją kusym ogonem.

Okazało się jednak, że kapelusz był... pechowy, albo miał zgoła tajemnicze, podstępne zamiary. Nie dochodząc bowiem do domu, pani Kocia spotkała się oko w oko z panią Jagusią. Obie panie uśmiechnęły się wdzięcznie do siebie wzajem i spojrzały natychmiast na gołwy. Obie zamarły z przerażenia. Bez słów prawie, wbrew ustalonemu zwyczajowi, który wymagał przynajmniej półgodzinnej konferencji, odskoczyły od siebie, jak naelektryzowane i pobiegły w dwie przeciwległe strony. Kapelusz pani Jagusi był kropla w kroplę taki sam, jak kapelusz pani Koci. Obie postanowiły więc zrzucić z głów te „czupiradła". Pani Jagusia wsiadła natychmiast w taksówkę i pojechała do swej modystki, aby jej zrobić skandal. Pani Kocia, niestety, nie mogła pozwolić sobie na taki gest względem uprzejmej Stefy, zatelefonowała przeto natychmiast do pierwszej z rzędu znajomej, którą okazała się pani Nula. Właśnie pani Nula wybierała się tym razem już w nowym kostjumie na przegląd magazynów mód — po nowy kapelusz.

Pani Kocia zastała ją w przedpokoju.

— Ach jaki pani ma śliczny kapelusik! Gdzie to pani kupiła? — zawołała entuzjastycznie Nula, z przerażeniem poznając swój do niedawna kapelusz.

Pani Kocia niedbale wskazała adres firmy.

— Tak, rzeczywiście cudny, ale... muszę go się, niestety, pozbyć i to jaknajprędzej. Niech pani sobie wyobrazi, że matka mego męża, która wróciła wczoraj z Paryża, przywiozła mi w prezencie kapelusz... No, nienajgorszy, nawet zupełnie pasuje do mego kostjumu. Tymczasem ja, nie przewidując tego, kupiłam sobie ten i to na godzinę przed otrzymaniem paryskiego. Niechbym się odważyła ten warszawski teraz nosić! Pani rozumie — skandal pewny.

— Istotnie... To niemiłe.

— Tembardziej, że matka męża zapewne niewiele zapłaciła za ten kapelusz w Paryżu.

— Ręczę za to, to tylko u nas kapelusze są takie drogie. Ciekawa jestem co panią kosztował ten?

— Tak — kosztował dosyć, ale... cóż? A może go pani przymierzy?

Weszły do salonu. Pani Nula, rada nie rada, kapelusz musiała przymierzyć i wydało jej się teraz, że znów podnosił niezwykle wszystkie wdzięki jej twarzyczki, a co było zastanawiające — jaknajlepiej harmonizował z tonem kostjumu.

Pani Kocia była oczarowana.

— Nie uwierzyłabym, żebym sama na własne oczy tego nie widziała — zdecydowała.

A widząc lekkie wahanie się w oczach pani Nuli, skwapliwie dodała:

— I taka okazja dla kochanej pani.

— Okazja? — zastanowiła się pani Nula.

— No tak, bo tamten paryski dostałam przecież darmo, więc ten gotowam pani odstąpić za... za — ach, nie mówmy o tem! Chociażby za dziesięć złotych.

Słowo padło. Pani Nula nie upierała się, żeby zwrócić cenę kosztu. Otrzymała więc swój pięćdziesięcio-złotowy kapelusz zpowrotem za cenę dziesięciu złotych.

Wieczorem oznajmiła obojętnie mężowi:

— Zrobiłam niezwykły interes wiosenny. Wiesz, ile mnie kosztuje teraz ten kapelusz, którym kupiła w sobotę? Dwadzieścia złotych! Co?! To się nazywa interes?! I spojrzyj tylko, jak mi w nim dobrze?

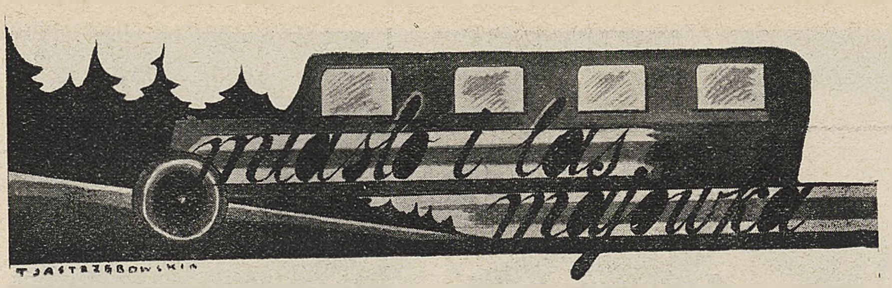
Pan Bolesław wzruszył ramionami i, wyciągając portfel, spytał:

— W takim razie zwrócisz mi teraz te trzydzieści złotych?

— Też?! — z oburzeniem spojrzała pani Nula, wdzięcząc się w lustrze. Będę miała teraz za tę cenę dwa kapelusze wiosenne. Zaraz jutro zaczynam szukać drugiego.

Tylko do tamtego potrzebny mi będzie nowy kostjum.

Pan Bolesław zmartwiał.



Autocar zatrzymał się u rozstaju dróg, przecinających, jak długie, jasne wstęgi, wysokopienny, mieszany las. Było słonecznie, lazurowo. Wesołe plamy słońca rozświetlały wabiące podcienia leśne. Był maj. Otworzyły się drzwiczki niebieskiego, turystycznego wozu i na szosę wysypało się roześmiane, barwne, eleganckie towarzystwo, złożone z kilkunastu pań i panów.

— Jak tu pięknie! — wyrwał się okrzyk zachwytu z ust płomiennego maku.

— Czy tu niema bandytów? — rzucił trwożne pytanie złotowłosy modrak.

— Bandyci tu? — wykluczone! — Zresztą od czegóż ja jestem, pani Helu? — uspokoił obawę modraka gentleman w stalowem, sportowem ubraniu.

— Ale może tu jest wilgotno? — zaniepokił się złocień, patrząc na swoje jasne pantofelki i cieliste pończoszki.

— Podobno w tym lesie jest sucho, a gdyby nawet trafiło się jakieś miejsce wilgotniejsze — to przeniosę panią zaofiarował się przystojny brunet w zielonkawem ubraniu.

— Och — co za rycerskość! — Pa! W razie czego przypomnę.

— No, zatem bierzmy dary nie tyle Boże, ile kolonjalno - cukierniczo - masarskie, łapmy pledy i w las! — zakomenderował jeden z panów.

— Idziemy! Idziemy! — chórem odpowiedzieli wszyscy.

— Panie Stefku, czy to sosna? — zapytała panna w beżowym kostjumie, pokazując na wysmukły świerk.

Zainterpelowany zastanowił się chwilę i odpowiedział:

— Zapewne, bo to podobne do choinki. — A to jest dąb — dodał z pewną dumą w głosie, pokazując na wiąz.

— Widzę, panie Stefku, że pan świetnie zna botanikę. — A to co za drzewo? — dorzucił maczek, wskazujące na osikę.

— To, to — jest olcha.

— Patrzcie państwo, tam w dole czeremcha kwitnie! — krzyknęła platynowa blondynka w zielonym kostjumie.

— My chcemy czeremchy! — chórem podjęły panie.

Trzech panów skoczyło, nagięło młode drzewka i obłamało je zupełnie z gałązek, łamiąc przytem wierzchołek. Za chwilę z młodej kwitnącej czeremchy został tylko obłamany kikut. Towarzystwo obładowane czeremchą szło dalej.

Naraz, snać bardzo ostrożny, modraczek, zatrzymał się jak wryty.

— Moi drodzy, przecież w lesie są żmije — zapomniałem o tem.

— Dlaczegóż zaraz mamy natknąć się na żmije? — uspakajał mak. Nie wszędzie podobno się trafiają. Zresztą, niech panowie uzbroją się na wszelki wypadek w kije, skoro lasek nie mają. Pamiętam jeszcze ze szkoły, że na węże najlepsza broń — to kij.

— Dla bezpieczeństwa pań możemy uzbroić się i w drągi — zaaprobował pan Lutek, zabierając się do łamania biczy z pobliskiego krzaku leszczyny.

Nie poszło to łatwo — wiśna leszczyna łamała się, lecz nie przełamywała się docna — tak, że dla ośmiu kijów kilkadziesiąt prętów leszczynowych trzeba było przełamać.

Panowie, obciążeni kijami i torebkami z zapasami, rzucili niesioną czeremchę. Tylko panie zachowały po gałązce.

Czy, aby nie zbłądzimy z powrotem? — słuszną uwagę zrobił złocień, idący rozważnie z uwagi na jasne pantofelki.

— O nie, szosę widać jeszcze ciągle — rozległ się czyjś męski głos.

— Ach, jak tu pięknie! — wyrwało się szatynce w liljowym kostjumie.

— Może tu rozbijemy obóz? — zaproponował złocień.

— Zgoda — bo jestem głodna — rzucił mak.

— I ja też!

— A my to nie? — zawtórowali panowie.

— Panowie powinni nasze obozowisko jakiemiś gałązkami przystroić — jak majówka to majówka — powiedział złocień.

— Mnie już ręce bolą od łamania tych kijów na żmije, ale cóż — jak rozkaz to rozkaz.

— Panie Lutku, a od czegóż noże? — słuszną uwagę zrobił modrak, dostając z torebki podróżnej serwetki i noże.

Na przyniesionych pledach złożono zapasy, panie poprzysiadały i wzięły się do otwierania neseserów i paczek. Panowie tymczasem cięli wszędzie, co się dało, i tworzyli nowy sztuczny zieleniec wkoło. Na przystrojenie obozu szły młode sosenki, dębczaki, brzózki, zginęły podsadzone w półcieniu, tytułem próby, szkółkowane daglezje. Jednem słowem wokół pledów powstał prawdziwy ogród botaniczny.



Fot. Tadeusz Pistowski.
Dąb o pierśnicy 5 m. 80 cm.

Zwłaszcza pan Stefan szalał, chcąc wykazać pomysłowość w różnolistnem przystrojeniu obozu.

Zabrano się do zapasów — znikały kanapki, ciastka, owoce. Termosy dostarczyły herbaty, czarnej kawy, buteleczki — likierów. Towarzystwo śmiało się rozgłośnie, bawiono się ochoczo. Na prośbę złocienia — z barwnych papierów od ciastek panowie porobili chorągiewki, przystrajając niemi drzewka.

— No, a teraz — hajda w las! — rzucił hasło płomienny mak.

— Panno Irko, pójdziemy szukać grzybów?

— Dobrze — idę!

— A my, pani Zosiu, musimy koniecznie znaleźć konwalje.

— A my fijołki.

— A my odszukamy słowika!

— A pan, panie Lutku, zostanie ze mną w obozowisku, będziemy pilnować— dobrze?

Rozsypało się towarzystwo parami. Pan Stefek, idąc z makiem, natrafił na mrowisko. Widok czarnych pracownic wystraszył panienkę, wobec czego dziarski obrońca kijem „od żmij" rozwalił dom mrówczy. Zagotowało się w mrowisku, co widząc, pan Stefan schwycił za rękę panienkę i pomknęli w ucieczce.

Po przebiegnięciu ze stu metrów, zmęczeni, przysiedli wśród rozłożystej kępy jałowców, która tworzyła, jakby zielony parawan.

— Pani Helu — ślicznie pani wygląda, kusząco! Rozchylone usteczka, jak magnes ciągną...

Maczek przechylił główkę i wyciągnął w odpowiedzi koniuszek różowego języczka, obramowując go tak pięknym, obiecującym uśmiechem, że aż panu Stefkowi nozdrza zadrgały...

— Coś mnie ugryzło! — krzyknęła nagle, zrywając się panienka.

— To pewno mrówka! Wszła po pończosze tam przy mrowisku. Zabiję nędznicę! — z zawziętością i energją w głosie rzucił rycerskie wyzwanie pan Stefek. A w myśli, ni stąd, ni zowąd, podświadomie błysnęło — „Litwo, ojczyzno moja..."

Zapachniało poezją elektryczną, bo i pani Hela przypomniała sobie w tym momencie przeczytany niedawno skrycie Mickiewiczowski apokryf.

Mrówki mają swój urok, młodość i maj — swoje prawa. Nadomiar rozległ się trel słowika...

— — — — — — — — — — — —

Gdy nazajutrz gajowy natrafił na obozowisko i zobaczył wokół spustoszenie, klął szpetnie.

Leśniczy, po otrzymaniu raportu gajowego, zamyślił się nad bilansem tej majówki. Z jednej strony kilkunastu mieszczuchów nałykało się ozonu i nabrało zapewne wigoru. Z drugiej zostało zniszczonych conajmniej 40 drzewek, w tem trzy posadzone daglezje. Pozatem zrobiono śmietnik w lesie. I jak tu wpuszczać taką szarańczę do lasu?

Bilans coprawda był niekompletny, boć nie wpisał biedny gospodarz wszystkich strat. No i pewne momenty majówki zostały zakonspirowane i dlatego uniknęły (nawet tu) zaprotokułowania.

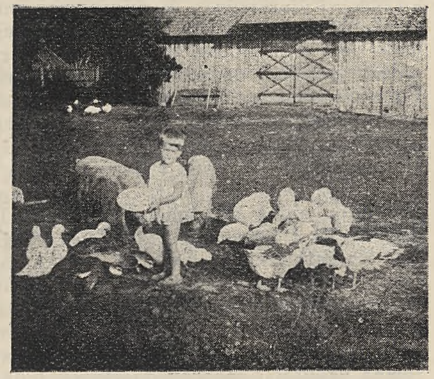
Satyr.

MAŁE ECHA



Fot. R. Kinle

Nasz przyjaciel, Bohdanek K. jest marzycielem



Fot. Inż. S. Morawski

Milutka Krysia wśród drobiu



Fot. Inż. J. Karpiński

„Echa“ mają powodzenie...



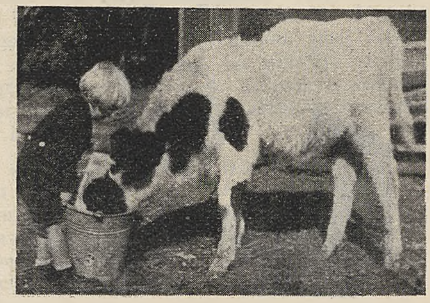
Autor listu — Jędrek K.

LIST

DZIADZIU JEDYNY!

Mamusia mówi, że to kpiny,
Że Dzidziuś pewnie ma gorączkę,
A ja na Twoje imieniny
Chcę, by mi Tatuś puścił rączkę,
Bo całe cztery już lata mam
I już, Dziadziuniu mój, piszę sam!
Życzę Ci szczęścia wielkie stosy
(Tatuś dyktował mi: „myślności“)
I na loterji wygraj losy,
Żebyś się ciągle śmiał z radości,
Żeby Ci było tak, jak w niebie
Komornik, by... nie lubił Ciebie,
No i był dobry aniołek — stróż,
Żebyś nie dostał w skórę i... już!
No i... bądź, Dziadziu, zawsze miły
I wiesz... tu Jędruś się uśmiecha:
Już tamte pisma mnie znudziły
Zaprenumeruj więc mi „Echa“!
No, wiesz, te „Echa Leśne“, co nas
Uczą rozumieć i kochać las,
Będę je czytał wciąż, dziadziu, „ach“!
A teraz ściskam Cię, że aż strach

Twój Jędrek K.



Z tego czytelnika „Niwy“ będzie dobry gospodarz...



Fot. H. K

Andrzejek z gustem pali papierosa... czekoladowego!



Fot. Z. Zaleski

Krysia i Lusia wolą obrazki „Ech“ od cukierków



Fot. K. Truchanowski

Małej Bożence T. „Echa“ wpadły do wody

SCENA i ŻYCIE

PROBLEMAT PŁCI.

Historja nam mówi (powojenne życie temu przeczy), że z dwojga płci mężczyzna zwykle był tym, który widział rozleglejsze horyzonty. Podczas gdy poślubiona kobieta myślała jedynie o ustawieniu komódki i o wygodnem umeblowaniu gniazdka nowożeńców — małżonek nie przestawał szukać ideowego przyczepu do życia poza ścianami tego zacisza domowego, uważając je nie za całość, lecz jedynie za część swego bytowania. Zdarzało się również i tak, że nawet wypłacone mu przez kochającą, a „słabą" stronę pewne awanse na rzecz szczęśliwego małżeństwa nie przekonywały go tak dalece do uroków ścielonego gniazdka, żeby aż rezygnował ze swych aspiracji pozarodzinnych.

Gdzież jest przyczyna tego zjawiska? Kto właściwie więcej traci po podpisaniu aktu ślubnego? Kobieta, która zamienia moralne atuty przedślubne (panieństwo) na walory moralne poślubne (macierzyństwo), zyskując nadto materjalną opiekę, czy też mężczyzna, który przyjmując na siebie pewne materjalne zobowiązania — pragnie tylko jednego, pozostawienia ideowej niezależności? Trudno byłoby bez narażenia się na wybuch słusznej opozycji odpowiedzieć na to pytanie na herbatce u cioci posiadającej siostrzenicę na wydaniu, gdyby sprawa ta nie została dawno już rozstrzygnięta w przyrodzie, gdzie, np., pszczoły sprawują cały ład rozwoju, podczas gdy samczyk jest tylko od czasu do czasu niezbędnym trutniem (mniejsza o jego „ideologję" poza tą funkcją biologiczną, tembardziej, że, jak twierdzą pszczoły, trutnie żadnej ideologji nie mają).

Ale życie świata zwierzęcego nie może służyć za dokładną analogję dla życia ludzi (znów zdaniem płci pięknej) — zwłaszcza dziś, kiedy emancypacja kobiet poczyna upominać się o równouprawnienie płci. Możeby to się nawet dało przeprowadzić, gdyby nie pewna drobna okoliczność — mianowicie nie dająca się zmienić zasadnicza różnica płci.

Weźmy dla przykładu *komedję Pagnola — „Marjusz"*, graną obecnie z wielkiem powodzeniem w Teatrze Polskim. Otóż tutaj skromna, zgoła „nieinteligentna" istotka — Fanny — odczuła, czy zrozumiała jednak, że Marjusz nie może być niczem innem, jak... trutniem. I z tem się godzi. W imię czego? Właśnie w imię tej budującej świat dwulinijności zagadnienia płci. Ale niech ktoś zaproponuje takie wyjście dzisiejszej „uświadomionej" przedstawicielce" słabej płci — a spotka się z huraganem napaści kamionującej mężczyznę za wieczną jego tyranję. To też tym bojowniczkom, które w takich sztukach, jak „Sprawa Moniki", „Dzień jego powrotu" i t. d. irracjonalnie dopominają się przeróbek od mamy — natury, radzę zajść na kilka godzin do Teatru Polskiego, aby się przekonać, jak pięknie, choć nie bez zrozumiałego bólu, został rozwiązany ten wieczny problemat płci — zarówno dzięki wnikliwości i szczerości autora, jakoteż i niepospolitej grze artystów. Mogą tę komedję obejrzeć również i mężczyźni — ku pokrzepieniu ducha i usprawiedliwieniu swego „niczem nie wytłumaczonego" pędu do wykazania że trutnie poza funkcją narzuconą im przez naturę, mają jeszcze inne zadania, zwłaszcza, jeżeli chodzi o życie ludzkości.

POKRYCIE ZŁOTEM.

Jeżeli ktoś dotychczas nie wie, co to jest „pokrycie złotem", niech nie myśli, że określenie to należy dosłownie, rozumieć. Każdy bank państwowy może wypuścić w obieg sto tysięcy jednostek monetarnych, jeżeli ma pokrycie w czterdziestu procentach — w złotej, lub innej walucie. Bank państwowy następnego państwa, otrzymawszy w ten, czy w inny sposób połowę tych jednostek monetarnych, ma już pokrycie w 40% dla swych 125.000 jednostek. Rozumując w ten sposób dalej, otrzymamy odnośne pozycje dla trzeciego i czwartego państwa — 156.000 (z ogonkiem) i 194.000 (z ogonkiem) i t. d. Analogicznie mogą postępować przedsiębiorstwa bankowe, przemysłowe, spółki akcyjne i t. p. Nie dość tego. „Gotówkę" należy ujawnić tylko w czasie ogłaszania emisji banknotów, czy akcji, aby zyskać zaufanie subskrybentów — potem można, pożyczyć ją komuś, może ona wogóle nie istnieć, o ile naraz wszyscy akcjonarjusze nie upomną się o pokrycie. Wtedy — kryzys. Oto tajemnica spekulacji gospodarczo ekonomicznej. Do jakiego absurdu prowadzi ta emisyjno-spekulacyjna konwencja — wykazuje to doskonale skomponowana *komedja-satyra „Ach, ta gotówka"* (Cammelrohra i Ebermayera), wystawiona w Teatrze Letnim. Wystarczyło znalezienie przez biednego montera (przemiły Wesołowski) — 70.000 dolarów (fałszywych, jak się potem okazało), aby na tem fakcie zbudować miljonowe przedsiębiorstwo, uszczęśliwić kilku spekulantów (Kurnakowicza, Orwida i Janusza) oraz zakochaną parę „niewiniaczków". Dolary po ujawnieniu ich niezbędnem dla zmontowania przedsiębiorstwa przestały istnieć bez szkody — zarówno dla przedsiębiorstwa jak i dla miłości. Inaczej mówiąc, efektywny pieniądz jest tylko hasłem budzącem człowieka do czynu, sam w sobie nie posiadając żadnych wartości. A jednak są tacy, którzy zamykając go w kuferkach i siennikach, pozbawiają go twórczej mocy. Chyba, że ci wyjątkowi ludzie są typami patologicznymi...

Mieczysław Jarosławski



Profesor Zygmunt Wróblewski, który 50 lat temu dokonał skroplenia tlenu

WŚRÓD KSIĄŻEK

Nowa powieść historyczna Wacława Gąsiorowskiego (Wiesława Sclavusa), Interregnum (Bezkrólewie), 8-ka, str. 408, zł. 10.—, w ozd. opr. zł. 13.—.

„Interregnum" jest drugą powieścią z cyklu „Pułaski", mającego składać się z 4-ch powieści historycznych o Kazimierzu Pułaskim i jego epoce, a więc obejmujących bardzo rozległy okres dziejów, od Augusta III-go do upadku Rzeczypospolitej, oraz walki o wolność Ameryki Północnej. Są to dwa najpotężniejsze okresy dziejów XVIII w., kształtujące przyszłe losy Europy i Ameryki, w których Kazimierz Pułaski tak olbrzymią odegrał rolę, czego wyrazem są niezliczone pomniki Pułaskiego w miastach amerykańskich, oraz ustanowienie przez Hoovera raz na zawsze święta narodowego ku czci Pułaskiego. W literaturze polskiej piękna, rycerska postać Pułaskiego mało jest wyzyskana, dlatego z radością należy powitać opracowanie działalności Pułaskiego w cyklu powieści historycznych przez, mającego już tak świetne utwory powieściopisarskie, Wacława Gąsiorowskiego. Wydana świeżo z tego cyklu druga powieść p. t. „Interregnum" obejmuje okres od śmierci Augusta III do elekcji i koronacji Stanisława Augusta Poniatowskiego. Okres krótki, ale jakże koszmarny w walkach stronników, w samowoli paniąt polskich, w najazdach obcych potencyj! Czartoryscy, Radziwiłłowie, Potoccy, Braniccy etc., ich wzajemne zawiści i sposoby działania, najazdy, pustoszące całe połacie kraju, knowania z Rosją, Turcją, Francją, Prusami i t. d., wreszcie Sejmiki, Sejm konwokacyjny i elekcja — oto niesłychanie barwne tło powieści, na którem snuje się — jak zwykle — intryga i miłość.

„Interregnum" jest świetnie skonstruowaną i napisaną powieścią historyczną, a przytem jest jakgdyby zwierciadłem dla czasów dzisiejszych, niedawno minionych lat odrodzonej Rzeczypospolitej, z gardłującymi suwerenami, mającymi dobro swej partji ponad wszystko. Historja się powtarza, — trzeba więc czytać o tem, co było, aby uniknąć błędów przeszłości, od których się roiło podczas ostatniego bezkrólewia.

PAMIĘTAJMY,

ŻE

ABONAMENT

OPŁACAMY

ZGÓRY!

ZE ŚWIATA

TRANSFUZJA KRWI TRUPÓW — ŻYWYM LUDZIOM

Z Rosji Sowieckiej nadchodzą coraz to sensacyjniejsze wieści o różnych odkryciach naukowych, które w rzeczywistości nie mają nic wspólnego z prawdziwą nauką.

Ostatnią tego rodzaju wiadomością, szeroko omawianą przez poważne pisma francuskie, są wyczyny, dokonywane przez chirurga sowieckiego Judina. Twierdzi on ni mniej ni więcej, tylko że dokonywa transfuzji krwi z człowieka zmarłego nie dawniej niż przed 10 godzinami do żył swych żywych pacjentów, którym do zachowania życia potrzebna jest duża ilość krwi, jakiej żaden dawca pojedyńczo wzięty nie byłby w stanie ofiarować.

Transfuzji takiej dr. Judin miał już dokonać kilkaset razy, zawsze z doskonałym wynikiem.

Zabiegi dr. Judina są tak fantastyczne, że podajemy je tylko z powodu rozgłosu, jakim się cieszą zagranicą.
O transfuzji krwi pisaliśmy na tem miejscu obszernie w ubiegłym roku. Jest to zabieg, który się udaje tylko wówczas, gdy krew dawcy i krew chorego należą do tej samej grupy krwi. Inaczej następują komplikacje, a nawet śmierć chorego.

Po śmierci człowieka krew jego ulega natychmiast rozkładowi. Żaden lekarz nie odważy się takiej krwi wstrzyknąć człowiekowi żywemu, gdyż może go w ten sposób narazić na niechybną śmierć.

Dzisiaj zastępy dawców krwi są tak dobrze zorganizowane, że każdy nowocześnie urządzony szpital, czy klinika ma do rozporządzenia dostateczną ilość krwi każdej grupy, badanej kilkakrotnie pod względem zawartości składników. Jednorazowo można pobrać od dawcy, bez szkody dla jego zdrowia, pół litra krwi.

Dr. Judin odkrył też podobno sposób konserwacji w ciągu 4 tygodni wziętej od nieboszczyków krwi. Zbiera ją sposobem ułatwionym przez zastrzyknięcie do głównej żyły pewnej ilości serum fizjologicznego, co pozwala mu — według jego własnych słów — uzyskać do 2 litrów krwi.

Sposób konserwowania krwi, niezależnie od tego, czy krew ta pochodzi od żywych, czy umarłych, stanowi dla nauki istotną wartość odkrycia prof. Judina, gdyż zdarzają się tak nagłe wypadki, gdy zachodzi konieczność natychmiastowej transfuzji, że dobrze jest wówczas mieć pod ręką potrzebną krew, aby móc ratować życie chorego.

Ale doświadczenia prof. Judina wymagają wielkiej ilości ofiar czyto pod postacią samobójców, czy też mordowanych, dlatego łatwiej mogą sobie na nie pozwolić Sowiety. W naszym kraju są zgoła niemożliwe, gdyż mamy dostateczną ilość dawców zdrowej krwi dla ratowania chorych.

ENERGJA ŻYCIOWA ZWIERZĄT — POŻYWIENIEM W ROSJI SOWIECKIEJ.

W Rosji Sowieckiej powstał fantastyczny projekt zużytkowania energji życiowej bydła, koni, owiec, świń i t. p. zwierząt bez ich uśmiercania.

Zagadnieniem tem zajmowała się urzędowa gazeta sowiecka „Izwiestja" w połowie grudnia ubiegłego roku.

Według podanych tam wiadomości witaminy i wydzieliny gruczołów, czyli t. zw. hormony, byłyby zbierane od żywych zwierząt kilkanaście razy do roku. Zdaniem specjalistów sowieckich przy umiejętnem obchodzeniu się ze zwierzętami można byłoby je wykorzystywać w ciągu ośmiu lat, t. j. do chwili ich całkowitego wyczerpania.

Uzyskane produkty służyłyby do wyrobu konserw, chleba, ciast, sucharów i powideł.

JEDWABNE PIENIĄDZE W JAPONJI

Ogólnoświatowy kryzys gospodarczy i wszechwładna moda wełen sprawiły, że Japonja odczuła silny nadmiar jedwabiu, na który nie może znaleźć zbytu.

Fabrykanci jedwabiu szukają więc nowych sposobów zużytkowania tego produktu. Między innemi powstał projekt wprowadzenia w Japonji banknotów jedwabnych.

Japońskie ministerjum rolnictwa zainteresowało się tą sprawą, rozumiejąc, że chociaż drukowanie jedwabnych banknotów nie usunie całkowicie nadmiaru surowca, to jednak wpłynie dodatnio na zmniejszenie kryzysu na krajowym rynku gospodarczym.

ĆWICZENIA ARTYLERJI PRZECIWLOTNICZEJ W NIEMCZECH.

Jak wiadomo traktat wersalski zabrania Niemcom między innemi posiadania czołgów, lotnictwa wojskowego i artylerji przeciwlotniczej.

Lecz pomysłowość naszych sąsiadów z zachodu jest niewyczerpana w dziedzinie omijania przyjętych na siebie zobowiązań.

Podobnie jak ćwiczenia z tekturowemi czołgami, które w swoim czasie na tem miejscu opisywaliśmy, Niemcy prowadzą u siebie ćwiczenia artylerji przeciwlotniczej, strzelającej do... tekturowych samolotów, któremi manewrują umiejętnie w powietrzu.

Dla nadawania takim samolocikom żądanej wysokości wznoszona jest wieża, od której biegnie lina stalowa. Mniej więcej na połowie wysokości owej wieży mieści się pomost, na nim zaś przyrząd, zapomocą którego żołnierz porusza wprzód i wtył samolocikiem, wiszącym na linie.

Artylerzyści ćwiczą się w zestrzeliwaniu z ziemi owych samolocików, manewrujących w powietrzu, które oczywiście nie mogą cakowicie zastąpić prawdziwych samolotów, posiadających swobodę ruchów we wszystkich kierunkach.

Na ilustracji podajemy niemieckiego artylerzystę, celującego do ruchomej „tarczy" w powietrzu.

SPORT



Kpt. Segda, mistrz Polski w szabli i szpadzie.

SZERMIERKA

W Warszawie odbyły się niedawno mistrzostwa Polski w szermierce. Mistrzostwo we florecie zdobył Friedrich (Lwów) przed Segdą (Warszawa), Kuźnickim (Łódź), Ludwiczakiem (Śląsk), Szemplińskim (Warszawa) i Paszkiem (Śląsk). Mistrzostwo w szpadzie zdobył Segda przed Suskim (Warszawa), Friedrichem, Szemplińskim i Zabielskim (Warszawa).

Mistrzem Polski w szabli został Segda przed Nyczem, Suskim, Papeem, Friedrichem, Dobrowolskim i Zabielskim.

ZAWODY NARCIARSKIE ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LEŚNIKÓW W WIŚLE

W dniu 26 lutego b. r., odbyły się dorocznym zwyczajem zawody narciarskie dla członków Związku Zawodowego Leśników zrzeszonych w Oddziale Śląskim. Zawody zaszczycił swą obecnością Pan Inż. Józef Buczacki, Inspektor L. P. jako przedstawiciel Dyrekcji L. P. Przy pięknej pogodzie i sprzyjających warunkach śnieżnych stanęło do biegu otwartego na 15 km. 17 zawodników, w tem 6 poza konkursem.

W biegu konkursowym wynik przedstawiał się następująco: 1) Słowiczek Józef (nagr. puhar przechodni i flobert), 2) Nierostek Emil (nagr. budzik przechodni i plecak narciarski), 3) Kostuch Stefan (nagr. buty narciarskie), 4) Greń Jan (nagr. bluza narciarska), 5) Motyka Alfred (nagr. rękawice i sztuce narciarskie), 6) Handl Henryk (nagr. scyzoryk turystyczny).

Bieg poza-konkursowy:
1) Juljan Wilk (nagr. pończochy sportowe), 2) Krehut Paweł (nagr. scyzoryk sportowy), 3) Gajda Józef (nagr. sztucer), 4) Suszka Adam (nagr. termos).

Nagrody przyznane zwycięskim zawodnikom zostały zakupione z funduszów Oddziału Śląskiego Z. Z. L., jakoteż z subwencji Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie w kwocie 50 zł., za którąto Zarząd Oddziału Śląskiego Z. Z. L. pozwala sobie złożyć Dyrekcji na tem miejscu gorące podziękowanie.

S.

Z MIESIĄCA

Przegląd ważniejszych wydarzeń

W STOLICY I W KRAJU

Rząd polski przedsiębierze energiczne kroki w celu zawarcia ściślejszego porozumienia z Małą Ententą. Ambasador polski w Rzymie hr. Potocki ustąpił ze swego stanowiska, co uważane jest za demonstrację Polski, wobec Włoch przeciwko projektowi Mussoliniego, który to projekt wyłącza Polskę z paktu 4 mocarstw.

Komisarz jeneralny Rzeczypospolitej w Gdańsku wystosował do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów memorandum, zawierające protest przeciwko napaściom i gwałtom, jakim ulegają Polacy w Gdańsku. Komisarz Rzeczypospolitej Polskiej zwrócił szczególną uwagę na to, że Senat Gdański bagatelizuje poważne przedstawienia Polski.

Wilno obchodziło nader uroczyście 14-letnią rocznicę oswobodzenia. W uroczystościach brał udział p. Marszałek Józef Piłsudski.

W Warszawie zmarł minister poczt i telegrafów ś. p. Ignacy Boerner; pozostawił on po sobie powszechny żal. Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował ministrem poczt i telegrafów p. Emila Kalińskiego ppułk. W. P.

W Prezydjum Rady Ministrów odbyło się inauguracyjne posiedzenie naczelnego Komitetu Funduszu Pracy, powołanego do życia ustawą z 16.III 1933 r.

Posiedzenie otworzył Premjer p. Prystor. Program pracy przedstawił Dyrektor Funduszu poseł Madejski.

Na podstawie tego programu ustalono plan działalności funduszu na pierwszy kwartał jego istnienia, a więc do 1 lipca. Na ten sam okres uchwalono budżet funduszu, zamykający się liczbą około 20 miljonów złotych.

Delegaci Rządu polskiego przeprowadzili w Londynie rozmowy w sprawie ustalenia podstaw zamierzonych w przyszłości rokowań handlowych polsko - brytyjskich.

Rozpoczęte zostały roboty ziemne na budowie nowej linji kolejowej Warszawa — Radom, będącej pierwszym odcinkiem nowoprojektowanej magistrali Warszawa — Radom — Kielce — Kozłów— Kraków, skracającej połączenie stolicy z grodem podwawelskim z 364 km. na 312.

Prócz tego odległość do Radomia z Warszawy skrócona będzie ze 173 km. (przez Dęblin) na 103 przez Piaseczno i Warkę.

W czasie wiecu robotników włókienniczych w Łodzi w sprawie likwidacji zatargów w przemyśle włókienniczym podburzony tłum dopuścił się ekscesów i zaatakował policję strzałami rewolwerowemi, raniąc dwóch oficerów i 3 szeregowych policji.

Policja w obronie własnej zmuszona została do użycia broni. Na skutek oddanych strzałów 6 osób zostało rannych, z tych, jedna ciężko ranna, zmarła.

W Toruniu zdarzyła się katastrofa lotnicza. Samolot wojskowy typu P. W. S. pilotowany przez porucznika Zawadzkiego spadł wskutek oberwania się skrzydła na podwórze domu Nr. 24 przy ul. Reya.

Samolot spalił się. Por. Zawadzki poniósł śmierć na miejscu.

Skrzydło domu uległo zawaleniu, wskutek czego dwa mieszkania są zupełnie zniszczone. Jedna kobieta odniosła rany, a jedno dziecko poparzenia.

Radjostacje niemieckie nadały w ostatnich czasach szereg audycji o treści antypolskiej, mimo zawartej w tym względzie konwencji, Polskie Radjo zaprotestowało przeciwko temu, oświadczając, że w razie niezaprzestania tej akcji, Polskie Radjo zmuszone będzie do nadawania podobnych audycji, w odpowiedzi na audycje niemieckie.

POLACY ZAGRANICĄ

Ignacy Paderewski, będąc w domu pani Roosevelt, matki prezydenta, odnowił swe stosunki z obecnym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który zaprosił Paderewskiego do Waszyngtonu.

Jak się dowiadujemy, ta wizyta, której znaczenie polityczne jest dla Polski pierwszorzędne, odbyło się w ostatnich dniach marca.

Uniwersytet nowojorski nada. I. J. Paderewskiemu godność doktora honoris causa. Uroczysta promocja doktorska odbyć się ma w przyszłym miesiącu.

W tym samym czasie odbędzie się druga uroczystość podobna, gdyż Amerykańska Akademja Nauk zaliczyła Paderewskiego w poczet swych członków zwyczajnych.

Rząd saksoński zabronił występów Jana Kiepury w Lipsku i Dreźnie. Zakaz ten wywołał żywe echo w prasie niemieckiej. Znamienną rzeczą jest, że prasa nacjonalistyczna uważa zbytnią gorliwość Komisarza Rządu w Saksonji za niewłaściwą twierdząc, że Jan Kiepura jest tak popularny w Niemczech, że wszelkie obawy Komisarza Rządu są niesłuszne.

Katolicy niemieccy na pograniczu wystąpili z protestem przeciwko nabożeństwom w języku polskim, dowodząc, że jako prawdziwi patrjoci nie mogą zgodzić się na nie.

„Boersen Kurier" donosi, że rząd Rzeszy odebrał debit pocztowy na Niemcy dalszym czterem dziennikom polskim: „Gazecie Polskiej", „Gazecie Gdańskiej", „Gońcowi Śląskiemu" i „Słowu Pomorskiemu".

Aeroklub Morawsko - Śląski zamierza urządzić obchód rocznicy tragicznej śmierci lotników polskich ś. p. Żwirki i Wigury.



Fot. W. Pikiel.

Ś. p. minister poczt i telegrafów, Ignacy Boerner.

NIEMCY

Piękne nadzieje hitlerowskich Niemiec na zawarcie pod patronatem Mussoliniego paktu 4 mocarstw i uzyskania rewizji granic a przez to odebrania Polsce Pomorza i Górnego Śląska, jak na razie spełzły na niczem. Niemcy ogarnął istny szał antysemityzmu, przyczem nieograniczają się oni tylko do nakazanego zresztą z góry i prowadzonego przy pomocy organów państwowych bojkotu firm żydowskich, ale dopuszczają się gwałtów na osobach żydów. Znęcanie się nad żydami poruszyło przeciwko Niemcom nietylko żydowstwo całego świata, lecz również oburzyło humanitarnie nastrojone społeczeństwa. Jaskrawym dowodem tego jest przemówienie sir Austen Chamberlaina w Izbie Gmin, w którem skrytykował on niezwykle ostro politykę i postępowanie Niemiec i zaznaczył, że pod panowanie takiego Rządu, jak obecny niemiecki, nie można oddać nietylko ani jednego Polaka, ale nawet ani jednego Murzyna. Następny mówca, były kanclerz Skarbu Churchill stwierdził, że Europa jest dziś zamknięta w granicach etnograficznych tak ściśłych, jak nigdy przedtem i jak tylko to było możliwe do osiągnięcia. Drobne niesprawiedliwości w stosunku do ogromu dokonanego w traktatach pokojowych dzieła, są absolutnie znikome. Im bardziej chcemy te drobne niesprawiedliwości usunąć, tembardziej musimy kłaść nacisk na postanowienie traktatów.

Rząd niemiecki wniósł protest przeciwko debatom w Izbie Gmin, Anglja jednak pominęła ten protest pogardliwem milczeniem. Tak tedy plany rewizjonistyczne Niemiec zostały na najbliższą przynajmniej przyszłość pogrzebane. Stanowisko Rządu polskiego i społeczeństwa polskiego jest zdecydowane, francuski dziennik, „Liberte" podkreśla, że interwencję ambasadora Chłapowskiego u ministra spraw zagranicznych Paul-Boncoura można streścić w jednym zdaniu „Polska zgodzi się raczej na wojnę natychmiastową, niż na rewizję traktatów".

Żydzi we wszystkich krajach europejskich, jak również w Ameryce ogłosili bojkot towarów niemieckich i żydzi nowojorscy grożą Rządowi Hitlera represjami natury finansowej.

Poseł Rzeczypospolitej w Berlinie Dr. Alfred Wysocki interweniował kilkakrotnie w sprawie prześladowania żydów — obywateli polskich przez bojówki hitlerowskie i policję, przyczem przytoczył kilkadziesiąt wypadków pobicia, zelżenia i obrabowania żydów. Poseł zastrzegł sobie żądanie zapłacenia odszkodowania poszkodowanym obywatelom polskim.

I Sowiety zaczynają odwracać się od Niemiec i nawoływać w oficjalnej prasie, do zaprzestania ścisłego wiązania się z handlem i przemysłem niemieckim, nawiązania natomiast kontaktu z innemi państwami, jak, Anglja, Francja i Polska.

ROK ŚWIĘTY

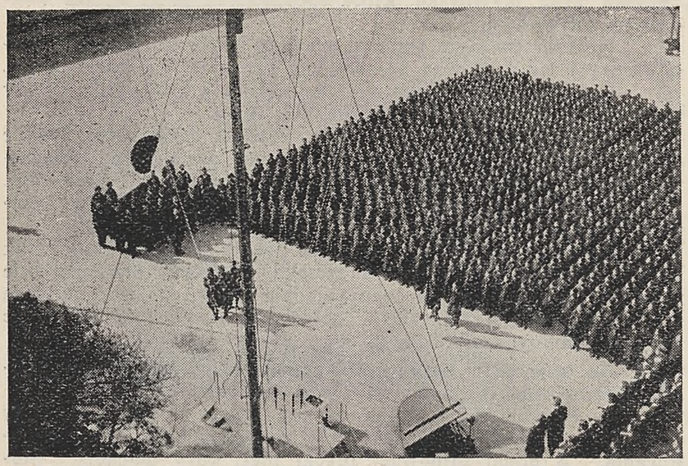
W roku bieżącym przypada 1909-letnia rocznica śmierci męczeńskiej Zbawiciela Chrystusa Pana. Rocznica ta była obchodzona niezwykle uroczyście w całym świecie katolickim. Ojciec Święty ogłosił w roku bieżącym „Rok Święty" i dokonał niezwykle uroczystego jego otwarcia.

Esbe

NOWINY ZE ŚWIATA













1. *Przemarsz kadetów z angielskiej szkoły morskiej w Grenwich, istniejącej już 287 lat.*
2. *Defilada artylerji niemieckiej przed prez. Hindenburgiem, w dniu otwarcia Reichstagu 21.III. Jak wiadomo, ze składu parlamentu zostali usunięci wszyscy posłowie komunistyczni.*
3. *Japońska żeńska szkoła w Osaka, podczas wciągania chorągwi na maszt przy rozpoczęciu lekcji.*
4. *Japoński pociąg pancerny na linji kolejowej w Chinchow. Pociągi te oddają Japończykom ogromne usługi w podboju coraz to nowych prowincyj chińskich.*
5. *Roboty na usługach stróżów bezpieczeństwa publicznego. Berlin pierwszy przystosował homonculusa do tego rodzaju służby.*
6. *Wnętrze ogromnej sali szpitala robotów w Berlinie.*

HALINA KLUGE-ZIĘCIAKOWA

GDY AMOR POLUJE...

Dochodziła siódma.

Ryszard Leński niecierpliwe spojrzenia rzucał na leśną drogę, po której co chwila z głośnym brzękiem janczarów mknęły sanie, zwożąc brać myśliwską do leśniczówki, zbornego punktu polowania.

Przed leśniczówką rojno było i gwarno.

Jedni myśliwi, żądni najświeższych nowinek, otoczyli kołem gości z Warszawy. drudzy, ćmiąc papierosy, opowiadali sobie łowieckie przygody; młodzież skupiała się obok emerytowanego pułkownika Łaszcza, który choć dźwigał już siódmy krzyżyk, zaliczał się, jak mówił, jeszcze do młodych.

Tu było najweselej.

Jowialny, ogromnej tuszy pułkownik, ocierając chustką spoconą łysinę, sypał, jak z rękawa, dowcipy, anegdotki i pikantne „kawały". Odpowiadano na nie huraganowym śmiechem.

Nieco dalej stała gromada chłopców - naganiaczy, zaopatrzonych w drewniane kołatki, których gajowy pouczał, jak mają płoszyć zwierzynę i pędzić ją w zasadzkę.

Spokojna polana rozbrzmiewała krzykiem, nawoływaniami, dźwiękiem dzwonków i rżeniem koni, parskających wesoło na dobrą wróżbę.

Ponad tą wrzawą górował donośny głos nadleśniczego, który dawał zlecenia wyprostowanemu na baczność łowczemu.

Naganka wyruszyła w las. Zaskrzypiał śnieg pod nogami chłopskiej gromady, która zniknęła po chwili za ścianą gęstych krzewów.

Pogoda była cudowna.

Las jeszcze spał w puchowej pościeli. Bezszelestnie stały drzewa; gałęzie gięły się pod ciężarem śnieżnej okiści. Tylko sosny, patrzące w błękit, szumiały cicho, uroczyście, jakby odmawiały ranne pacierze.

W ciepłych norach spali beztrosko mieszkańcy lasu, nie przeczuwając, że za chwilę groza śmierci wypędzi ich z ciepłych legowisk.

Brać łowiecka była już prawie w komplecie. Prawie, — bo w długim szeregu sań, które otoczyły polanę, brak było małych, misternych saneczek, których właścicielem był pan Zdanowicki, dziedzic olbrzymiej fortuny, jedyny chyba w tych ciężkich czasach właściciel ziemski, który nie miał nigdy do czynienia z sekwestratorem.

Ale, bynajmniej, nie sumiaste wąsy pana Zdanowickiego były przedmiotem westchnień Ryszarda.

Jedyną przedstawicielką „płci pięknej" na dzisiejszem polowaniu miała być Krzysia Zdanowicka, nietylko najpiękniejsza panna, ale i najlepsza partja w okolicy.

Papa Zdanowicki, który przed kilku laty stracił ubóstwianą żonę, a w czasie wojny złożył na ołtarzu ojczyzny życie dwóch synów, cały swój ojcowski sentyment przelał na jedynaczkę, uważając ją za uosobienie wszelkich cnót niewieścich.

Wiadomo było wszystkim, że Krzysia jest u „tatulka" „oczkiem w głowie", że nie było zachcianki, ni kaprysu rozpieszczonej jedynaczki, któregoby ojciec nie starał się zaspokoić.

Panna Zdanowicka już od dwóch lat studjowała w Warszawie agronomję, wpadając od czasu do czasu do ukochanego Nerczyna, aby wyhasać się konno, użyć „wsiowej" swobody, nałykać się świeżego powietrza pól i lasów.

Właśnie przed trzema miesiącami Leński wrócił z zagranicy, aby objąć w posiadanie pokaźny majątek po zmarłym stryju. Majątek znajdował się w sąsiedztwie Nerczyna, i kiedy nowy właściciel objeżdżał konno swą posiadłość, spotkał w lesie piękną amozonkę, która olśniła go swą niezwykłą urodą. I on, co miał na sumieniu dziesiątki kobiet i kobietek, od pierwszego spojrzenia zakochał się jak żak.

Bo Krzysia Zdanowicka była nieprzeciętną panną. Miała w sobie jakiś dziwny jej tylko właściwy urok i obok pańskiej wytworności — szczerą swoistą prostotę, która jednała jej serca wszystkich.

Krzysia była otoczona rojem konkurentów, lecz wrodzoną intuicją kobiecą potrafiła odróżnić łowców posagowych od szczerych wielbicieli.

Pierwszym dawała „kosza" bez apelacji, dla pozostałych miała zawsze łagodne spojrzenie ślicznych, piwnych oczu i czarujący uśmiech, który nie jednego przedstawiciela „płci brzydkiej" przyprawiał o zawrót głowy.

Nie wiedziano, kto naprawdę pozyskał względy pięknej, posażnej panny, i na ten temat krążyły w okolicy coraz to nowe plotki i ploteczki, w rzeczywistości mijające się z prawdą.

Gdy Krzysia bawiła w stolicy, Leński w palącej tęsknocie trawił dnie okrutnej rozłąki. Z panem Zdanowickim, jako z najbliższym sąsiadem, zawarł serdeczną przyjaźń, pragnąc pozyskać przychylność ojca i w ten sposób utorować sobie drogę do serca córki.

Ilekroć Krzysia wpadała do Nerczyna, aby osłodzić nudy kochanemu „tatulkowi", Leński stawał się nieomal codziennym gościem. Krzysia wiedziała dobrze, co się święci, a choć jej serduszko, na wdok smukłej postaci Ryszarda, biło przyśpieszonym tętnem, choć z radością witała każde jego przybycie a dzień, w którym się nie zjawił uważała za stracony, nie chciała zdradzić swego uczucia, pragnąc wypróbować miłość Ryszarda i upewnić się, co do jej trwałości i mocy.

Odległość, w jakiej go trzymała, ta jej pozorna obojętność tem większym była dla niego magnesem, który przyciągał go z nieprzezwyciężoną siłą i wpływał na niezłomną decyzję: „Krzysia, albo żadna".

I teraz Leński, po długim niewidzeniu, wypatrywał za Krzysią oczy, dowiedziawszy się, że wczoraj niespodzianie zjawiła się w Nerczynie. Wiedział, że pan Zdanowcki nie ruszy się z domu bez swej jedynaczki, a Krzysia nie ominie okazji polowania.

Nareszcie, po długiem oczekiwaniu, pojawiły się na zakręcie drogi małe, jak misterne cacko, saneczki zaprzężone w dwa rasowe, siwki, które, kierowane wprawną ręką Krzysi, płynęły lekko w posuwistych lansadach, zdając się unosić sanki w powietrzu.

Pan Zdanowicki, otulony wspaniałem futrem, pozdrawiał zdaleka brać myśliwską, która spóźnionych gości witała owacyjnym okrzykiem.

Krzysia śmiałym ruchem osadziła siwki na miejscu, rzuciła lejce i z dubeltówką na ramieniu skoczyła w zaspę śnieżną.

Leński pośpieszył ku niej i oniemiał z zachwytu. Nigdy nie wydawała mu się tak śliczną, jak teraz.

Brzoskwiniowa, świeża buzia, pokryta delikatnym, ledwie dostrzegalnym puszkiem, płonęła żywym rumieńcem. Ruchliwe, rozdęte chrapki wciągały łapczywie upojne powietrze lasu.

Młodzież otoczyła ją dokoła, prześcigając się w komplementach.

Za chwilę przytoczył się, jak pękata baryłka, pułkownik Łaszcz, który znał Krzysię od dziecka, a którego pieszczotliwie nazwała „wujaszkiem", i torując sobie drogę w zwartem kole adoratorów, uniósł Krzysię w potężnych ramionach, składając na jej rumianych policzkach dwa głośne całusy.

Na opór było zapóźno; Krzysia spiekła raka i wytarmosiła nieznośnego wujaszka za olbrzymie, jak wiechy wąsy.

— Mociumdzieju, słyszane to rzeczy — mruczał, niby oburzony — ubrała się w majtasy i zachciało się dzierlatce polowania. A domu pilnować, placki piec, kury macać!... Mociumdzieju....

— Okrutny wujaszek, już od rana na mnie gdera! Zamiast się cieszyć, że przyjechałam, nastroszył się, jak indyk!

— Miała nadąsaną minkę, ale kąciki ust drgały jej od tłumionego śmiechu. Wiedziała, że wujaszek nie mógłby żyć bez gderania, bez ciągłego przekomarzania się ze swą ulubienicą.

— Jak się wujaszkowi nie podobam, to... dowidzenia, wracam do Warszawy!...

Tu wykonała głęboki dyg i obrażona odwróciła się na pięcie.

— Widzicie ją, jak się zaraz obraża! Do Warszawy ucieka! Warszawiaków jej się zachciewa!... Mociumdzieju... bo tu niby nie ma do kogo strzelać oczami? Nim wyruszym na polowanie, gotowa nas wszystkich trupem położyć!

— E, ja tam na taką zdobycz, jak wujaszek nie łasa, — odpaliła bez namysłu — nie cierpię mężczyzn z brzuszkami!

Wybuch śmiechu towarzyszył temu oryginalnemu djalogowi.

Tego już było za wiele. Pułkownik zaczerwienił się, zasapał, z nietłumionego oburzenia.

— Brzuszek! widzicie ją — mamrotał gniewnie — smarkula jedna!... nie podoba się jej mój brzuszek... mociumdzieju!... A kogoś to na ostatnim balu wybrała do mazura?... do kogo przewracałaś słodkie ślepia?... a teraz przeszkadza jej mój brzuszek... mociumdzieju...

Wszyscy zanosili się od śmiechu; najgłośniej śmiała się Krzysia i, aby przebłagać zagniewanego wujaszka, wspięła się na palce i ucałowała pułkownika w najeżone gniewnie wąsy.

Wtem czysty, dźwięczny głos trąbki popłynął w ciszę lasu, odbił się w dali stokrotnem echem, pomknął, jak zwiastun śmierci po białym kilimie śniegu, mrożąc krew w żyłach leśnych mieszkańców.

(dok. n.)

KĄCIK ROZRYWKOWY

Pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

Wszystkim naszym Sympatykom, którzy pod adresem Kącika Rozrywkowego nadesłali życzenia świąteczne, składamy serdeczne podziękowanie!

DRUGI KONKURS KWARTALNY

(Ciąg dalszy)

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie *trzytygodniowym*, licząc od daty otrzymania numeru.

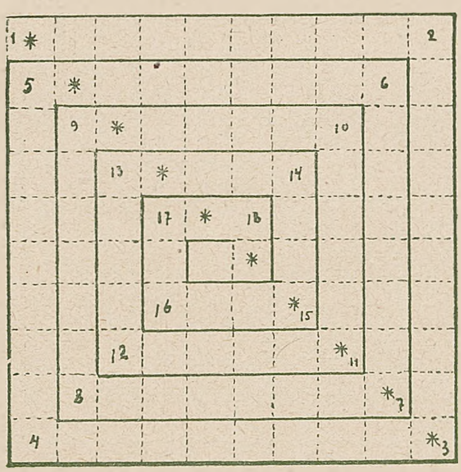
4. SZARADA WIOSENNA (5 pkt.)

Zaszumiały wody, popłynęły lody!
Siódme—ósme wyszły na wiosenne gody,
Bo *całe*, — więc dzwonią jak srebrne dzwoneczki,
Opuściwszy swoje maluchne domeczki.
Jasne *pierwsze - drugie, cztery z piątem* miło,
Pochłonęło śniegi, zimną rosę spiło.
Tuzin - trzecia bujnie baziami pokryta,
Przechodzień serdecznym uśmiechem je wita.
Siódme - ósme chmurą bazie obsiadają,
Delikatny pyłek na karmę zbierają.
Bociek znowu chodzi na *szóste-dziewiąte*,
O! to wielki nicpoń... nieraz *napso-piąte*...
Przydrożne *dziesiąte-ósme* zielenieją,
Mięty, macierzanki słodki zapach leją,
Drzewa niby *czwarte-drugie* w słońcu płoną,
Promienie słoneczne chciwe w siebie chłoną.
Serce w naturze *trzy-jedenaście-szóste*...
Już kwitną gładysze i zawilce puste,
Strojny las ku sobie *dziesięć-jedenaste**)
W nim grają, śpiewają śpiewaki pierzaste.
Jeden aż do sześciu na błękitnem niebie,
Siedem po ostatnie ciepłem swem do siebie.
Wiosna czarodziejska wszystko przeobraża...
Haftuje, maluje, całuje, rozmnaża.

H. Mokrzycka, czł. Kl. Sz.

*) jedenaście.

5. CIĄGÓWKA (4 pkt.)



W każdej kratce wstawić literę, aby dały wyrazy wedle podanych określeń, o wspólnych literach końcowych wzgl. początkowych. Litery w kratkach oznaczonych gwiazdkami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Spółka przedsiębiorstwa.
2. Stajenny.
3. Roślina petunja.
4. Tubylec.
5. Część uprzęży końskiej.
6. Wędzidło (munsztok).
7. Gatunek jagody.
8. Mistrz.
9. Pokutnik (człowiek wstrzemięźliwy).
10. Potrawa.
11. Objęcie władzy biskupiej.
12. Instrument muzyczny.
13. Bandyta paryski.
14. Przysłówek.
15. Zgromadzenie ludowe.
16. Myto.
17. Pseudonim pisarza polskiego.
18. Zaimek.
19. Rzeka w Rosji.

E. Wieliczko, czł. Kl. Sz.

6. KRZYŻÓWKA (4 pkt.)



Wyrazy poziome:

2. Granice alfabetu.
4. Brzydko.
5. Zsiecze inaczej.
8. Narodowość.
10. Piwo.
11. Pisarz grancuski (wspak).
12. Generał polski.
13. Miara powierzchni.
15. Zdr. imię żeńskie.
17. Odłam lodu.
18. Spójnik.
19. Lichy utwór literacki.
22. Pasmo górskie i szczep w półn. Afryce.
24. Koc.
25. Nędza (lichota).
28. Stan w Brazylji.
29. Inaczej leciwa.

Wyrazy pionowe:

1. Rodz. kołnierza futrzanego (l. m.).
2. Męskie imię biblijne.
3. Nić.
6. Rodz. teatrzyku.
7. Przyrząd sygnałowy na kolejach.
8. Galówka.
9. Zły duch.
14. Skrót monety.
16. Ofiaruje.
20. Urzędnik francuski.
21. Wiatr południ. na jez. Garda.
23. Zdr. imię żeńskie.
26. Zaimek łaciński.
27. Zaimek.

K. Denasiewicz, czł. Kl. Sz.

7. FIGIELEK SZARADOWY (2 pkt.)

O ile *pierwszy - trzeci* (owad polny) jest stworzonkiem miłem, o tyle *drugi* (z kreską), od wieków uważano za karę Bożą, bo zawsze dziesiątkuje ludzi tak, jak w obecnych czasach... *całość*.

E. Wilczek.

LISTA UCZESTNIKÓW

trzeciego Konkursu Kwartalnego 1932.

(Ciąg dalszy)

Podajemy dalszy ciąg nieskończonej w numerze kwietniowym listy uczestników oraz rezultat losowania.

Sawicka Teodozja Pruchnik 11. — Sowiński Lech, Łojów 18. — Drowa Sroczyńska Janina, Złoczew 22. — Surma J., Kresy 36. — Szalówna Ludwika, Lubień 5. — Szybiński J., Suwałki 36. — Szydlakówna Sabina, Warszawa 20. — Teister Margaritta, Susk (z rys.) 32. — Tietz Zygmunt, Warszawa 36. — Tyblewski Roman, Piastów 35 — Urban A., Warszawa 9. — Waksmundska Marja, Jasło 35. — Inż. Wieliczko Eugenjusz, Pińsk 36. — Wiltowska Zofja, Wojciechów 20. — Wysocka M., Warszawa 36.— Wyszyńska Klima, Warszawa 22. — Zach Albert, Pruszków 12. — Żmurko Stefan, Zadwórze 10.

Zgodnie z warunkami konkursu przypadły w drodze losowania nagrody następującym osobom:

kwartalne:

p. Millerowa St., Łęczno, oraz p. Mokrzycka H., Drohobycz, — bezpłatne prenumeraty,

p. Łopatto Jerzy, Warszawa — książka;

miesięczne:

p. Dr-wa Sroczyńska J., Złoczew — książka,

p. Tyblewski R., Piastów — książka,

p. Waksmundzka M., Jasło — kw. prenum.;

pocieszenia:

p. Przedmojski, nadl., Skuły — książka.

Nagrody książkowe zostaną w najbliższych dniach rozesłane, prenumeraty zaś zaliczone za I półrocze br.

HALLO! SZARADZIŚCI!

Już wyszedł z druku numer majowy „*Rozrywki*" z mnóstwem pięknych szarad konkursowych i ciekawych zadań. Prenumerata kwartalna *tylko 2 zł.* Adres: Klub Szaradzistów, Warszawa, ul. Kopernika l. 42 m. 13. Konto P. K. O. Nr. 2048.

Żądajcie numerów okazowych!

M. Sł.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

HUMOR

W TRAMWAJU

— Do króćset djabłów, przecież pan stoi na mojej nodze! —

— Bagatelka, niema o czem mówić, bo ja już na najbliższym przystanku wysiadam.

NAJBARDZIEJ POLSKIE

— Jakie nazwisko należy uważać za najbardziej polskie?

— Skiwski.

— Dlaczego?

— Bo posiada aż dwa „ski" — jedno w drugiem.

W SKLEPIE

— Proszę Paniusieczkę o zapakowanie ma funcika herbatniczków.

— Zechce pan zapłacić do kasy dwa złote.

— Jakto, aż dwie złotóweczki? A bodaj paniusieczkę szlaczek trafił!

ZBĘDNA PRAWDOMÓWNOŚĆ.

— Staszku, ty już pewnie zjadłeś kolację i myślisz o łóżeczku?

— Nie, proszę pana, bo mamusia powiedziała, że kolację będziemy jedli dopiero wtedy, jak pan już sobie pójdzie do domu.



BEZ TYTUŁU

— Tak przeraźliwie turkocze ten aeroplan.

— Tak, ale to bardzo dziwne, bo przecież widzę najwyraźniej, że ma koła gumowe.

CIĘŻKIE CZASY

— Panie, niechże mi pan odda dług nareszcie!

— Mogę panu dać tylko...

— Mniejsza o to, daj pan tymczasem choć cośkolwiek.

— Więc daję panu... słowo, że nie mam grosza przy duszy.

OBRAZA

— Cisnął ci rękawiczkę w twarz?

— Tak — a w dodatku zapomniał ściągnąć ją z ręki.

W RESTAURACJI

— Panie, co pan wyrabia?! Zajada pan sos tatarski palcem.

— Ach, przepraszam, ale myślałem, że to majonez.

ŁADNY INTERES

— Słyszałam, że jesteś po uszy zakochany w Iksowieckiej.

— Tak. Kocham się w niej nazabój. Możesz sobie wyobrazić, że śnię o niej całemi nocami i dniami.

— Bój się Boga, to ty i dnie całe przesypiasz? Ładny interes!

Zwracamy uwagę na zmianę adresu!

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie	4. –	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14. –	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.**

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.

Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Z.—277 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 644-59.